NASZ ŚWIAT

№ 1

ROK 1930



ORGAN

ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

T. GĄSIEWICZ

NASZ ŚWIAT

KWARTALNIK

ORGAN ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

NR. 1. *WARSZAWA* *ROK II.*

1930

Spis rzeczy.

Str.

JERZY ŁĘCZYCKI.

Przed Zjazdem.

Jesteśmy prawie w przededniu jedenastego rocznego Zgromadzenia Delegatów Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego. Nie będzie chyba obojętnem dla nikogo z nas jeżeli spojrzymy wstecz i zrobimy sobie krótki przegląd rzeczy zrobionych, by stwierdzić, co z naszych dążeń zostało już zrealizowane, co jest mniej lub więcej na drodze ku urzeczywistnieniu, a co pozostało dla tych, którzy ujmą ster władzy naszej społeczności. Nie jest tu naszym zamiarem wyłuszczać szczegółowo i kolejno całą działalność obecnego Zarządu Głównego w czasie jego kadencji. Te szczegóły znajdziemy najprawdopodobniej w drukowanym — jak zwykle — protokule Zjazdowym. Narazie uchwycimy tylko zgruba jego działalność organizacyjną tak wewnątrz jak i zewnątrz, działalność o charakterze społecznym i filantropijnym, naukową, dotyczącą poprawy bytu i t. p.

Na ostatni dzień marca r. b. Zrzeszenie nasze liczyło 1640 członków. W stosunku do ogółu pracowników 1880 *) wyraża się to w 87%. Na tę ogólną ilość 1640 członków, 1489 — a więc prawie 91% należy do Funduszu Samopomocy Doraźnej, która to instytucja nadzwyczaj pożyteczna, powołana została do życia w roku 1925-ym na szóstym dorocznym Zgromadzeniu. Do obecnej chwili liczba posiedzeń Zarządu wynosi 29, świadczy to więc o sporej dozie pracowitości, tem bardziej, że przejrzenie chociażby pobieżne treści protokułów tych posiedzeń wskazuje na jej obfitość i różnorodność. Liczbie posiedzeń odpowiada prawie liczba komunikatów, których wydano 24 i które w zwartych słowach informowały nas o poczynaniach Zarządu, a zarazem pomagały orjentować się co do aktualnych spraw, interesujących żywo ogół członków. Zdaje nam się, że i liczba wyjazdów przedstawicieli Zarządu do Kół prowincjonalnych była bodaj obfitszą w tym okresie, aniżeli w poprzednich kadencjach. Nie chcąc absolutnie wnikać w pobudki i przyczyny tych wyjazdów, uważać to musimy za objaw ze wszech miar bardzo pożądany; a w przyszłości bodaj że mógłby być odpowiednio ujęty w pewien plan przeglądu wszystkich Kół. Może to nam przynieść wiele dobrego, a przedewszystkiem pobudzić do intensywniejszego życia te ośrodki, które mają ku temu wszelkie dane. Dążeniem naszem winno być poderwanie do pracy społecznej każdego osobnika, kraj bowiem potrzebuje ludzi z t. zw. inteligencji. Nie jest ich bynajmniej zadużo. Nie wolno nam zakładać rąk po naszej pracy zawodowej. Jesteśmy na dorobku jako państwo pragnące zostać mocarstwem. W tym wielkim wysiłku narodowym nie może braknąć i nas. Nas wszystkich we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej, bo każda piędź naszej ziemi ma swoiste potrzeby, które należy zaspakajać, dążąc do sharmonizowania ich z ogólnopaństwowemi.

Ta mała dygresja pozwoli nam może zrozumieć, że i działalność Zrzeszenia jako całości jako pewnego indywiduum w sensie prawnym, nie może i nie powinna ograniczać się do działalności czysto wewnętrznej. Zarząd obecny wyczuł, że trudno będzie utrzymywać się na tradycjonalnym, klasycznym, że się tak wyrazimy, grzeczno-chłodnym stosunku do pracowniczego świata zewnętrznego. Pragniemy tu podkreślić pewien rozmach w kierunku bliższego zespolenia się z pokrewnemi instytucjami, a w szczególności ze zrzeszeniami pracowników: B-ku Gospod. Krajowego, Państwowego B-ku Roln. i P. K. O. Poza przynależnością do Polskiej Konfederacji Prac. Umysłowych, jako Centrali pracowników umysłowych torowanie sobie drogi ku zjednoczeniu — w ostatecznem celu — wymienionych instytucji jest objawem zdrowym, konsekwencje którego mogą być w przyszłości daleko bardziej dodatnie, aniżeli to jesteśmy sobie dziś w stanie wyobrazić. Już dziś wyniki tej współpracy wykazały dobitnie zyski w dziedzinie sportu. Kolaboracja dała rezultaty wprost nieoczekiwane i stała się pobudką do całego szeregu poczynań, które przed niedawnem jeszcze czasem uważalibyśmy w życiu naszej olimpijsko-odosobnionej spo-

*) Stan d. 1.I.1930

łeczności z pewnością za sensacyjne. Wspomnimy na tem miejscu chociażby o wyłaniającym się projekcie budowy wspólnego reprezentacyjnego gmachu tych 4-ch zrzeszeń, którego realizacja nie wydaje się być jakąś mrzonką. Rewelacją będzie zapewne dla szeregu członków, że istnieje już gotowy projekt statutu związku łączącego omawiane zrzeszenia. Związek taki miałby na celu objęcie głównie takich gałęzi naszego życia jak sprawy: sportowe, kulturalno-oświatowe, wydawnictwo wspólnego pisma, budowę wspomnianego gmachu reprezentacyjnego i t. d.

Zrzeszenie nasze nie odznaczało się nigdy skąpstwem, chyba przeciwnie. Należymy do różnych instytucyj, czy to jako członek założyciel, czy to jako członek rzeczywisty, czy też wreszcie jako członek wspierający. Ta strona naszej działalności dobrze jest znana ogółowi Koleżanek i Kolegów, niemniej jednak pozwolimy sobie wymienić te instytucje, najczęściej bowiem wiemy tylko ogólnie o jednej lub też drugiej — w miarę jej aktualności. Tak więc Zrzeszenie jest członkiem: Centrali Kredytowej Prac. Umysł., Spółdzielni Oszczędn.-Kredyt. Prac. B. P., Straży Kr. Południ., Kasy im. Mianowskiego, T-wa Op. Kult. n. Emigr. im. Mickiewicza, Związku Obr. Kr. Zach., Polskiego B. Krzyża, Warsz. T-wa Przeciwgruźlicz., T-wa Op. n. Gr. Boh., Pogotowia Ratunk., Macierzy Szkolnej. Do tej plejady doszłoby z pewnością wiele innych, gdybyśmy chcieli brać pod uwagę jednorazowe zapomogi. Obowiązkiem jest naszym również wiedzieć, że na „Fundusz Naukowy“ przeznaczono Zł. 2000 rocznie. Zarząd tego Funduszu rozwinął obecnie ożywioną działalność, w czem mu godnie sekunduje Zarząd Główny Zrzeszenia słusznie zupełnie — naszem zdaniem — rozumując, że przyszedł czas, by i w tej dziedzinie zapanowało żywsze tempo. Możemy się zgodzić z autorem (J. W.) artykułu „Na marginesie konkursu F. N. *), że Bank niedostatecznie jeszcze zwraca uwagę na jednostki odpowiednio ukwalifikowane naukowo, i że z tego powodu istnieje do pewnego stopnia nieujawniające się rozgoryczenie, niemniej jednak zdajemy sobie sprawę i ufamy, że stanowisko Banku nie jest niezmienne i że pójdzie on z prądem życia i dobrze zrozumianego własnego interesu. Chwilę tę pracą w tym kierunku naturalnie możemy tylko przybliżyć, więc pomijając wszystko poboczne idźmy naprzód. Niech to się stanie jeszcze jedną naszą troską. Pamiętajmy, że troski życiowe uszlachetniają i umoralniają nietylko jednostki ale i stowarzyszenia. Gdy Naczelny Dyrektor B-ku Pol. pan dr. W. Mieczkowski, będąc pierwszy raz na 6 Zjeździe, składał życzenia pomyślnego wyniku obrad, zaznaczył w swem przemówieniu, co następuje: „Z wielu wspólnych konferencyj doszliśmy do przekonania, że Zrzeszeniu nie tylko chodzi o obronę interesów materjalnych swych członków, ale i o stan moralny, kulturę, inteligencję zrzeszonych“ **). Przypuszczamy, że utrzymanie tego przekonania leży w interesie Zrzeszenia, a można to osiągnąć jedynie właśnie przez ciągłe doskonalenie się, przez stawianie sobie za cel dążenie do ideałów. Nawiązując w dalszym ciągu do „Funduszu Naukowego“ z prawdziwą satysfakcją stwierdzić należy, że działalność jego wyszła już — dzięki poparciu władz B-ku — poza ramy naszej organizacji. Mianowicie chodzi tu o sumę 30.000 zł. przeznaczoną na popieranie nauk ekonomiczno-prawnych, którą to sumą dysponuje specjalna komisja, złożona z przedstawicieli Polskiej Akademji Umiejętności i delegatów F. N. Zrzesz. Prac. B. P.

Jeżelibyśmy zechcieli dotknąć się bliżej spraw objętych uchwałami ostatniego Zjazdu, to zauważymy, że: 1° sprawa przeciążenia pracą na oddziałach oraz ściśle z nią związana sprawa godzin nadliczbowych została zasadniczo uregulowana (Ok. Nr. 7), a pełne jej rozwiązanie znajdziemy z chwilą powiększania personelu, co jest przez Dyrekcję przewidziane; 2° sprawa opłacania składek na rzecz Kasy Chorych została przez B-k załatwiona przychylnie; 3° uzyskaliśmy szereg zmian dość korzystnych w przepisach służbowych; 4° władze B-ku przyznały zwiedzającym P. W. K. w Poznaniu zwrot kosztów podróży i jednorazowy dodatek; 5° sprawa zaliczek na cele budowlane potraktowana przez władze B-ku jaknajprzychylniej docze-

*) Nasz Świat Nr. 3—4 str. 14—16.

**) Protokuł VI Dor. Zgrom Deleg. str. 5.

kała się decyzji Rady Banku 6° częściowa realizacja materjału w sprawie równorzędnego traktowania pracowniczek i pracowników przy równych kwalifikacjach nastąpi prawdopodobnie w lipcu r. b.; 7° poważne wyniki osiągnięte zostały w dziedzinie polepszenia uposażeń emerytów (przyznano minimalny wymiar mnożnej 340) i w samych przepisach emerytalnych; 8° przyznano również emerytom pomoc lekarską i dodatki rodzinne.

Niewątpliwie dużym sukcesem jest pomyślnie załatwiona sprawa dość znacznej poprawy płac. Na martwym punkcie stoimy tylko ciągle z t. zw. bilansówką.

Nie mielibyśmy pełnego obrazu stron dodatnich rozwoju Zrzeszenia, gdybyśmy nie wspomnieli tutaj o wydatnem zwiększeniu się stanu naszych bibljotek tak w Warszawie jako też i w kołach prowincjonalnych. Zainteresowanie to ma szczególne znaczenie dla kresów państwa. Również specjalne miejsce należy się omówieniu spraw „Domu Zdrowia" w Zakopanem. Te sprawy zajęły nam na poprzednim Zjeździe tyle czasu i były tak dokuczliwe, że będzie chyba wyrazem ulgi przekonanie jakie tu wyrazimy, że wreszcie dzięki powstałej do życia specjalnej Komisji wybrnęliśmy z pewnego chaosu i jesteśmy na drodze do zupełnego uzdrowienia tej kwestji.

Niewątpliwie znajdzie się jeszcze pewna liczba postulatów niezałatwionych. Trzeba jednak pamiętać, że nie będziemy mieli i w przyszłości takiego Zarządu, któryby wszystkie wnioski mógł całkowicie urzeczywistnić. Gdybyśmy nawet ograniczyli się do uchwalania na naszych Zjazdach minimum, najkonieczniejszych naszem zdaniem, dezyderatów, to i tak konjunktura życiowa, polityka przewidywań i inne względy z pewnością przyczynią się do wykonania ich tylko w pewnym procencie, nigdy zaś w całości. Życie przecież opiera się ciągle na kompromisach.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawy natury materjalnej posunęły się już u nas tak dalece, że trudno jest wprost oczekiwać jakichś większych zasadniczych zmian. To sobie musimy otwarcie i szczerze powiedzieć. Natomiast działalność przyszłego Zarządu Głównego Zrzeszenia będzie musiała być skierowana ku umocnieniu spoistości organizacyjnej, przez podnoszenie poziomu umysłowego, kulturalnego i w ciągłej dążności do uspołecznienia ogółu.

Trudno nam będzie ująć w ścisłe liczby majątek Zrzeszeniowy, zdajemy sobie jednak sprawę, że wartość naszych nieruchomości i ruchomości już chociażby bilansowa wyraża się w setkach tysięcy złotych. A ileż majątku — szczególniej w Kołach — nie jest ujęte liczbowo. Majątek ten stale rośnie. Odpowiednie administrowanie nim, jak również i wpływami bieżącemi, odpowiednie decyzje nasze w tym kierunku niechaj sprawią, że staną się te wartości materjalne motorem czynów o istotnem i trwałem znaczeniu kulturalnem, jako ta część należna, którą obowiązani jesteśmy wrzucić do skarbnicy narodu, państwa, ludzkości.

J. G.

Obecne zadania i cele Zrzeszenia.

Korzystam z zachęty, jaką w ostatnim komunikacie Komitet Redakcyjny naszego pisma wystosował pod adresem wszystkich Kolegów, którzy nie gardzą piórem, aby wypowiedzieć się w sprawach, bezpośrednio nas obchodzących, na łamach pisma, rokującego mojem zdaniem bardzo czynny i długi żywot. Nie mam wcale pretensji do tego, aby moje przekonania w sprawie Zrzeszenia, które postaram się skreślić poniżej, stały się zasadniczemi pojęciami ogółu zrzeszonych, pragnę jedynie wszcząć dyskusję na temat pojęć bardzo jeszcze różnolitych i w naszej organizacji nieustalonych.

Przedewszystkiem zastanowić się musimy nad samą istotą organizacji życia społecznego, o jego celowości. Aby nie rozpisywać się zbytnio o kwestji, która może urość do wielkości traktatu, pozwolę sobie stwierdzić, że wszelkie organizacje zmierzają do wychowa-

nia obywatela w cnotach i ideałach, któreby gwarantowały zwartość społeczeństwa i odporność na wszelkie ujemne działania z zewnątrz. Struktura naszego życia przedwojennego wymagała od nas skupienia się około jednego celu, którym było odzyskanie wolności, a w konsekwencji podporządkowywała jednostkę, jednemu hasłu, bardzo bliskiemu.

Dzisiejsze wskazania pracy społecznej ze względu na inne warunki musiały uledz zasadniczej zmianie. Zadaniem wszelkiej organizacji, zwłaszcza o podobnym charakterze jak nasza, jest ochrona i pomoc jednostce w celu uzewnętrznienia zdobyczy indywidualnych dla celów ogólnych, czy to narodowych, czy też ogólno-ludzkich. Taka ideologja przejawia się wszędzie, nic też dziwnego, że i w naszem Zrzeszeniu znajduje ona swój wyraz, którego odbiciem jest nasze pismo.

Cały szereg tak zwanych zdobyczy socjalnych, które w części i nam przypadły, następnie utworzone własnym wysiłkiem Zrzeszenia, różne rodzaje samopomocy, domy zdrowia, fundusze naukowe, F. S. D., następnie drogą zarządzeń i postanowień statutowych wprowadzone gwarancje bytu jak Fundusz Emerytalny i Przezorności, ograniczenie godzin nadliczbowych i t. p., nie mają na celu jedynie zapewnienia kwietyzmu życiowego, lecz danie swobody jednostce do pracy nad sobą, do próby wydobycia z siebie wartości nieobojętnych dla kraju, zwłaszcza w specjalności, której zawodowo jesteśmy oddani.

Każdy prawie komunikat „Funduszu Naukowego" zachęca i wskazuje drogi, jakiemi mamy próbować naszych sił i jak mamy nad sobą pracować z pożytkiem dla siebie, instytucji i Kraju, ofiarując przytem daleko idącą pomoc materjalną i moralną.

Pragnąłbym do tego dodać jeszcze pewną uwagę co do której nie chciałbym być źle zrozumiany. Istnieje niestety jeszcze przekonanie, zwłaszcza wśród naszych Władz, że Zrzeszenie jest instytucją uzurpującą sobie pewien autorytet wyłączności na terenie naszej instytucji, może być, że istnieje jeszcze przekonanie, iż Zrzeszenie to organizacja walcząca jedynie o dalsze zdobycze przy nadarzających się okazjach. Mojem zdaniem takie przekonanie jest niewłaściwe, gdyż czujemy się członkami tej samej instytucji, ludźmi młodymi, którzy pragną pracą swą przy pomocy Władz naszych przynieść korzyści sobie i instytucji, pragnęlibyśmy aby stosunek nasz do Władz oparty był na wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu, na pewnym szczerym szacun- z wyłączeniem nieszczerego serwilizmu i temu podobnych cech współżycia.

W takiej tylko atmosferze jest możliwe osiągnięcie tych idealnych celów, jakie zakreśla sobie Zrzeszenie w myśl ogólnych postanowień statutu, a czego wymaga od nas obecna struktura społeczna Polski.

Jakkolwiek wyraźnie daje się zauważyć przychylne traktowanie działalności Zrzeszenia przez Władze Banku, to jednak nie we wszystkich Oddziałach istnieje właściwe zrozumienie tejże działalności. Chcąc być w danym wypadku zupełnie objektywnym odważę się na przypuszczenie, że o ile tego właściwego zrozumienia niema, to wina może leżeć i po stronie poszczególnych Kół, które nie zdołały go wytworzyć.

Przechodząc do omówienia tematów prac premjowanych przez „Fundusz Naukowy" pragnąłbym zwrócić na jedną rzecz uwagę, co zdaje się nie będzie pozbawione racji.

Nie mam nadziei, aby ktoś z naszego grona podjął się pracy konkursowej rozpatrywanej następnie przeez Akademję Krakowską, co pociągnie za sobą z pewnością bardzo drobiazgową krytykę licznych specjalistów. Jakkolwiek poziom wykształcenia niektórych naszych Kolegów upoważnia ich do prób na szerszem polu pracy naukowej, to jednak obawiam się, aby mogli zdobyć się na odwagę po raz pierwszy w ten sposób wystąpić. Termin konkursu jest bardzo daleki i daje możność dostatecznego przygotowania, to jednak temat pracy wymaga zbadania materjałów niepublikowanych, a zatem trudno dostępnych w naszych warunkach pracy zawodowej. Uważam, że w wypadku podjęcia się takiej pracy należałoby urlopować odnośnego pracownika na okres potrzebny mu dla badania materjałów bezpłatnie, gdyż istnieje możność rekompensaty strat przez uzyskanie dość pokaźnej nagrody.

Na koszta uzyskania potrzebnych materjałów należałoby udzielać zaliczek z Funduszu Naukowego.

Co do tematów prac konkursowych, rozpatrywanych na terenie własnym, należałoby podawać takie prace, do których materjał jest w naszych warunkach dostępny, a sam temat nie zanadto zbliżony do codziennych naszych prac zawodowych, aby był ciekawy i stanowił pewną emocję przez swą nowość.

WŁADYSŁAW BIAŁEK.

O prawie członków do mieszkań w spółdzielniach budowlanych.

Za spółdzielnie budowlane i budowlano-mieszkaniowe uważa się spółdzielnie, budujące domy mieszkalne dla swych członków, z przepisaniem na nich tytułu własności, lub też ułatwiające członkom budowę własnych domów. Przedmiotem naszego zainteresowania jest spółdzielnia, w którą zorganizowani członkowie budują wspólnemi siłami dom, aby się podzielić poszczególnemi mieszkaniami i uzyskać na nich własność.

Organizacja spółdzielni opiera się na ustawie o spółdzielniach z dnia 29.10.1920 r., z nowelą z dnia 4.12.1923 r. Pomiędzy wymienioną ustawą, a typem naszej kooperatywy jest kolizja. Zasadnicza idea ustawy, wyrażająca się w tem, że majątek spółdzielni, prócz udziałowego, uważa się za majątek społeczny, kłóci się z celem, do którego powołano kooperatywę.

Konsekwencją tego rozdźwięku są dalsze sprzeczności. Ustawa nie daje środków prawnych spółdzielni do osiągnięcia celu, t. j. wybudowania domu, — zna bowiem tylko jedno przymusowe świadczenie na rzecz spółdzielni, mianowicie wpłacenie udziału i, aczkolwiek innych świadczeń nie wyklucza, jednakowoż faktycznie je udaremnia przepisem, że członkowi, w razie opuszczenia spółdzielni lub jej likwidacji, przysługuje tylko zwrot udziału (powiększonego dozwoloną dywidendą lub zmniejszonego o potrącenia na straty), natomiast „nie przysługuje żadne prawo do funduszu zasobowego lub innego majątku spółdzielni“ (ustęp 5 art. 27). Artykuł 81 określa ściśle co się ma stać z majątkiem spółdzielni w razie likwidacji. Majątek ten, po spłaceniu długów, zabezpieczeniu roszczeń wierzycieli depozytem sądowym, wypłaceniu udziałów i dywidendy członkom „przeznacza się na cele użyteczności publicznej...“.

Widzimy z tego jak niebezpieczną jest rzeczą, z punktu widzenia materjalnych interesów członków, wpłacanie spółdzielni innych wkładów poza udziałami. Tymczasem spółdzielnie budowlane dla osiągnięcia celu, t. j. wybudowania domu, muszą zebrać kapitał budowlany, drogą ustanowienia przymusowych wkładów prócz udziałów. Dzieje się to, oczywiście, poza statutem, gdyż statut, zawierający podobne postanowienia, nie mógłby być zarejestrowany — jako sprzeczny z ustawą.

Członkowie ponoszą nałożone ciężary, zabezpieczając swoje interesy w statucie lub regulaminach postanowieniami, że po wybudowaniu domu staną się właścicielami przydzielonych im mieszkań. Postanowienia takie, jako nie sprzeczne z ustawą, obowiązują spółdzielnię. W tej materji ustawa zawiera tylko jedną krępującą spółdzielnię normę, a ustanowioną w interesie członków, mianowicie art. 71 ustęp 4, który głosi, że „w spółdzielniach, mających na celu dostarczanie członkom mieszkań, przepisy statutu, dotyczące praw członka do mieszkania, nie mogą ulegać zmianie“. Jeżeli zatem statut przewiduje oddanie członkom mieszkania na własność, członek wchodzi w prawa właściciela, z chwilą faktycznego objęcia mieszkania. Nie będzie on jednakże właścicielem mieszkania, gdyż według art. 5., Prawa hypotecznego „prawo rozporządzenia własnością dóbr nieruchomych zyskuje się przez wciągnięcie tytułu nabycia do ksiąg hypotecznych“, a tytuł własności całego domu wpisany został w hipotece na Spółdzielnię, jako osobę prawną.

Powstaje tedy ciekawy stosunek: hipotecznym właścicielem całej nieruchomości, a więc i poszczególnych mieszkań, jest Spółdzielnia, a jednocześnie członkowie, na podstawie statutu, uważają się za właścicieli mieszkań. Nasuwa się analogja ze stosunków feodalnego średniowiecza, przyczem Spółdzielnia miałaby na nieruchomości dominium directum, zaś członek Spółdzielni na swojem mieszkaniu dominium utile. Ponieważ jednakże dzisiejszy stan prawny nie dopuszcza stosunku podwójnej własności jednego przedmiotu, należy sprecyzować prawa członka do przydzielonego mu lokalu. Prawo to, mając swój tytuł w statucie, obowiązuje Spółdzielnię, która nie może przeciwstawić się użytkowaniu mieszkania przez członka na prawie właściciela. Prawo członka do mieszkania jest jakby korelatem członkostwa w Spółdzielni, a więc utrata członkostwa pozbawia go prawa do mieszkania, — o ile jego prawa nie są zabezpieczone hipotecznie, — i stawia go w rzędzie zwykłych lokatorów. Prawa członka występującego lub wydalonego ze Spółdzielni określa ustawa, która zawiera w tym względzie ścisłe normy, podane już na wstępie. Nie może zatem członek aljenować swojego prawa do mieszkania ani przekazywać spadkobiercom. Jeżeli jednak praktyka jest inna, to dzieje się, oczywiście, poza prawem i wbrew prawu.

Należy jednak mieć na uwadze, iż stan ten jest tylko prowizorjum — bowiem w zasadzie Spółdzielnia została powołana do istnienia nie tylko, by dać członkom mieszkania, ale i zabezpieczyć tytuł ich własności przez wpis hipoteczny. Członkowie zgodzili się dać Spółdzielni własność nieruchomości, ale tylko prekaryjnie, do czasu możności przewłaszczenia mieszkań na siebie. Niestety, ten stan prowizoryczny w dzisiejszym stanie rzeczy się przedłuża, tak, że zatraca charakter tymczasowości z krzywdą rzesz robotników, urzędników i wojskowych, dobijających się własności mieszkania kosztem ogromnych wysiłków i poświęceń. Przyczyny tego tkwią w stanie naszego prawodawstwa hipotecznego, niedostosowanego jeszcze do potrzeb gwałtownie zmienionych stosunków powojennych, a następnie w tym fakcie, że budowę Spółdzielni finansuje z reguły Bank Gospodarstwa Krajowego, krępujący częściowo swobodną wolę członków Spółdzielni.

Nie można jednakże powiedzieć, by nasze ustawodawstwo sprzeciwiało się uwłaszczeniu członków Spółdzielni, t. j. by uniemożliwiało wpisanie tytułu własności poszczególnych mieszkań do Działu II Wykazu hipotecznego. Przeszkody tkwią raczej w braku dostatecznej praktyki i w kwestjach drugorzędnego znaczenia, jakie wyłaniają się w nowej praktyce, a które trudno lub niemożliwem jest rozstrzygnąć na podstawie obowiązującego ustawodawstwa. Sprawa bowiem możności hipotekowania własności poszczególnych lokali została rozstrzygnięta w sensie pozytywnym. Podstawę do tego rozstrzygnięcia dał art. 664 Kodeksu Cywilnego, który przewiduje wypadek, gdy różne piętra domu należą do różnych właścicieli i dodaje zasady ponoszenia ciężarów napraw i odbudowań takiego domu. Artykuł ten, nie mający zastosowania w Polsce przez przeszło sto lat, stał się podstawą, na której jurysprudencja i praktyka znalazły po wojnie rozwiązanie kwestji budowy domów spółdzielczych, z mieszkaniami na własność. Przyjęto, że jeżeli różne piętra mogą należeć do różnych właścicieli, to nie potrzeba uciekać się nawet do analogji, by uzasadnić możliwość własności poszczególnych mieszkań. Możność hipotekowania poszczególnych mieszkań została przesądzona, a praktyka, ulegająca naciskowi nowych form życia, przeszła ponad nasuwającemi się wątpliwościami co do zgodności drugorzędnych kwestyj z tem związanych z obowiązującem ustawodawstwem.

Mamy przed sobą akt zeznany w roku 1923 w kancelarji notarjusza Hettlingera, w którym Spółdzielnia przewłaszcza na rzecz swoich członków nieruchomość, położoną przy ul. Kowelskiej na Pradze. Nabywający przejmują na siebie długi, ciążące na nieruchomości, z solidarną odpowiedzialnością za zapłatę. Jednocześnie w akcie podano poszczególne osoby, jako właścicieli poszczególnych mieszkań, — z zapisaniem ich prawa własności w Dziale II Wykazu Hipotecznego. Objekty wspólne, jak suteryny, niezajęte lokale i t. p. określono jako wspólną własność

nabywców, w stosunku odpowiednim do wartości poszczególnych lokali. Wartość lokali określono ułamkami wartości całej nieruchomości. Redaktorzy aktu zdawali sobie sprawę z mogących w przyszłości wystąpić komplikacyj na tle wykonywania swych praw przez właścicieli jednej nieruchomości, gdyż czytamy w akcie: „Skutkiem narzucenia siłą układu stosunków życiowych takiego rodzaju posiadania, nabywcy poddają się następującym rygorom, które winny być wniesione do działu III wykazu hipotecznego"... — następuje wyliczenie tych rygorów, mających na celu zabezpieczenie porządku i spokojnego używania mieszkań przez właścicieli. Przewidziano w akcie również sposób pokrywania kosztów administracji, świadczeń, wreszcie odnawiania i remontu domu.

Akt ten został przez zwierzchność hipoteczną zatwierdzony, a poszczególne lokale były już aljenowane od tego czasu z zapisaniem w dziale II nabywców jako właścicieli.

Jednakże praktyka ta nie upowszechniła się do tego stopnia, iżby należało ten problem uważać za rozwiązany; władze hipoteczne niejednokrotnie odrzucały akty przewłaszczenia, podkreślając ich niezgodności z ustawą hipoteczną. Dlatego wysuwa się konieczność reformy prawa hipotecznego w kierunku traktowania poszczególnych lokali, o ile zachodzi konieczność tworzenia z nich oddzielnej własności, pod względem obrotu, na równi z oddzielnemi nieruchomościami. O ile nam wiadomo, w tym duchu idzie projekt ustawy hipotecznej, opracowanej przez p. M. Kurmana.

Nie będziemy poddawali szczegółowej krytyce przytoczonej przykładowo formy uwłaszczania członków Spółdzielni, — wskazać jednakże należy na niebezpieczeństwo, pochodzące z przejęcia z solidarną odpowiedzialnością długów, ciążących na całej nieruchomości, bowiem w myśl art. 1214 Kodeksu Cywilnego, jeżeli jeden z właścicieli mieszkań okaże się niewypłacalnym, strata niewypłacalnością jego spowodowana, rozkłada się stosunkowo na pozostałych członków.

Niestety, tej niedogodności nie można uniknąć, nawet gdybyśmy uznali możność obciążania hipoteki poszczególnych lokali za zgodną z obowiązującą ustawą hipoteczną, gdyż repartycja długu obciążającego całą nieruchomość na hipoteki poszczególnych mieszkań sprzeciwia się kardynalnej zasadzie prawa hipotecznego „hypotheca est tota in toto et tota in qualibet parte".

Jedynem lekarstwem na omawianą bolączkę byłaby zgoda wierzyciela, — w omawianych stosunkach Banku Gospodarstwa Krajowego na repartycję sumy hipotecznej, ciążącej na całej nieruchomości na hipoteki poszczególnych lokali. Jest wiele argumentów, które powinny skłonić władze Banku Gospodarstwa Krajowego do takiej właśnie polityki społecznej, gdyż dałaby ona dodatnie rezultaty. Właściciel mieszkania starałby się jak najprędzej uwolnić swoją własność od ciężarów hipotecznych, spłacić szybciej swój dług wobec Banku Gospodarstwa Krajowego, który w rezultacie mógłby intensywniej finansować ruch budowlany. Dalszem następstwem byłoby przyspieszenie tempa uwłaszczenia, a więc przysporzenie wartościowych obywateli, bardziej zcementowanych z państwem. Wreszcie taka polityka Banku Gospodarstwa Krajowego niewątpliwie wzmogłaby ruch budowlany spółdzielczy.

W zakończeniu stwierdzimy, że rozwiązanie problemu budowy własnych mieszkań przez spółdzielnie można osiągnąć przez wydanie specjalnej ustawy o spółdzielniach budowlanych, reformę prawa hipotecznego i przez celową i społeczną politykę Banku Gospodarstwa Krajowego *).

---

*) Na temat własności mieszkań pisał w Gazecie Sądowej Warszawskiej p. Jan Tatarkiewicz w artykule z dnia 27.6.1925 r. p. t. „Mieszkania na własność", a później w tejże Gazecie Sądowej Warszawskiej p. Marjan Kurman w art. z dn. 8.8.1925 r. Zdaje się, że poza temi publikacjami niema literatury polskiej na ten temat. Kwestja własności oparta na art. 664 K. N. zaprzątała uwagę francuskich komentatorów i była niejednokrotnie przedmiotem orzeczeń jurysprudencji francuskiej. Nauka niemiecka stworzyła teorje mające za cel uchwycić istotę stosunków powstających między właścicielami poszczególnych części jednego budynku. Ciekawy ten dorobek myśli prawniczej będzie przedmiotem osobnych rozważań.

J. L. i W. SZ.

Lichwa pieniężna i sposób jej zwalczania.

Lichwa jako zło społeczne znana była jeszcze w czasach przedwojennych w różnych państwach. W r. 1803 Austrja wydała pierwszy dekret o lichwie, w Rosji lichwa znana była z tego, że wierzyciele poza procentami domagali się od dłużników świadczenia w pracy. Walka z lichwą pieniężną została zapoczątkowana w Niemczech przez organizacje F. W. Raiffeisena dla ludności wiejskiej i systemu dr. Schultzego dla ludności miejskiej. Organizacje te następnie zostały przeszczepione w pierwszym rzędzie na teren Austrji. W tymże mniej więcej czasie, t. j. w r. 1844 powstają spółdzielnie spożywcze w Anglji, które miały na celu obronę konsumenta przed zbytnim wyzyskiem pośredników. Niski stopień oświaty i kultury na ziemiach Polski specjalnie sprzyjał rozwojowi lichwy pieniężnej. W b. zaborze pruskim społeczeństwo polskie powołało do życia banki ludowe, w b. zaborze rosyjskim zakładano stowarzyszenia kredytowe, w b. zaborze austrjackim walkę z lichwą rozpoczęły spółki oszczędności i pożyczek, organizowane przez ś. p. dr. Stefczyka.

Władze polskie do walki z lichwą powołały specjalny urząd p. n. „Urząd Walki z Lichwą", powołany przez Komisarjat Rządu, a podległy administracyjnie Min. Spraw Wewnętrznych. Na prowincji walką z lichwą zajmują się komendanci policji państwowej i starostowie w zakresie dopilnowywania ustawy o lichwie pieniężnej. Ceny ustanawia (w W-wie specjalna komisja cennikowa, składająca się z przedstawicieli ekspertów, organów rządowych i samorządowych z Wydziałem Aprowizacyjnym Min. Spraw Wewn. na czele), na prowincji zaś ceny ustanawia starosta w porozumieniu z miejscowemi organizacjami gospodarczemi. Wydział Aprowizacyjny wydaje obowiązujące w detalu cenniki, sporządzane na podstawie cen hurtowych przez komisje cennikowe stowarzyszeń kupieckich i związków poszczególnych branż.

O ile organ rządowy wywiera pewien dobroczynny wpływ drogą tępienia ujawnionych nadużyć przy nadmiernem podnoszeniu cen na artykuły pierwszej potrzeby przy lichwie mieszkaniowej, przy fałszowaniu produktów żywnościowych, oszustwie na wadze i t. p., o tyle w dziedzinie lichwy pieniężnej jest bezsilny i sprawa ta całkowicie spada na barki organizacyj społeczno-gospodarczych.

W celu zorjentowania się o rozmiarach lichwy pieniężnej na wsi instytucje drobnego kredytu rozpisały w r. 1927 ankietę. Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych R. P. rozesłało do Kas Stefczyka kwestjonarjusze z następującemi pytaniami:

1) Jak wysoki procent w gotówce zmuszona jest płacić ludność od pożyczek, zaciąganych u prywatnych wierzycieli?

2) Czy oprócz procentów w gotówce opłacają rolnicy prywatnym wierzycielom jeszcze przymusowe datki w naturze?

3) Czy oprócz pożyczek gotówkowych zaciągają też rolnicy pożyczki w naturze i na jakich warunkach spłaty?

4) Czy oprócz procentów praktykowane jest oddawanie w zastaw pola lub łąki?

W odpowiedzi nadesłało 1.271 Kas, czyli 70% ogólnej liczby, zgrupowanych w Patronacie Spółdzielni Rolniczych we Lwowie, w Związku Rewizyjnym Polskich Spółdzielni Roln. w W-wie, i w Związku Spółdzielni Rolniczych w Toruniu.

Najdotkliwiej lichwę pieniężną odczuwają okręgi zniszczone przez wojnę, okręgi dotknięte klęskami elementarnemi (jak klęska gradobicia, powodzi, pożarów i t. p.) oraz okręgi mało uprzemysłowione, odznaczające się przytem znacznem rozdrobnieniem posiadłości rolnej. Ten ostatni okręg szczególnie odczuwa lichwę pieniężną w okresie przednówka.

Lichwa występuje pod różnemi formami zobowiązań, jak: przy pożyczkach gotówkowych, przy pożyczkach w naturze, przy sprzedaży zboża na pniu i przy wydzierżawianiu

gruntów. Przy pożyczkach gotówkowych najniebezpieczniejszą formą jest zobowiązanie wekslowe bez wymienienia daty płatności, gdyż wierzyciel - lichwiarz mając możność zażądania w każdej chwili zwrotu pożyczonej kwoty, prolonguje termin, żądając wzamian zapłaty procentów przy jednoczesnem podwyższeniu odsetek; przy tego rodzaju pożyczkach spotykane są dodatkowe zabezpieczenia w naturze (w zbożu, inwentarzu żywym i martwym, a nawet w ziemi). Przy pożyczkach gotówkowych wierzyciel często również żąda zamiast weksla w złotych skryptu dłużnego na odpowiednią ilość zboża bez daty płatności, spekulując na zwyżkę cen. Częste są również wypadki zawierania pożyczek w walutach obcych, przeważnie w dolarach. Skala oprocentowania pożyczek jest bardzo różna i waha się od $1^1/_2$ do 14% miesięcznie — największą lichwę da się zauważyć w powiatach wschodnich, co jest związane z niską kulturą i zniszczeniem wojennem. Poza procentami gotówkowemi wierzyciele pobierają procenty w naturze, jak zboże, siano, nabiał i t. p. oraz t. zw. odrobek na procent. Niezależnie od płacenia wysokich procentów dłużnik ponosi jeszcze dodatkowe obciążenia, t. zw. faktorne pośrednikowi i poczęstunki nietylko przy zawieraniu tranzakcyj, lecz przy każdorazowej prolongacie. Daleko bardziej rujnującemi dłużnika są pożyczki, zaciągane w towarach. Pożyczki tego rodzaju mają miejsce przeważnie na przednówku, przyczem charakterystycznem jest to, że zamiast procentu, dłużnik zobowiązuje się zwrócić dług w naturze w 2, 3, 4 i nawet 10-krotnej wysokości.

Obok wymienionych wypadków lichwy wyszczególnić należy lichwę uprawianą przez sklepikarzy przy sprzedaży różnych artykułów na raty — tutaj procent nie da się określić, jeśli weźmie się pod uwagę gorszy towar i kiepską wagę. Wybitną rolę w rozpowszechnianiu lichwy pod wszelkiemi postaciami uprawiają przedewszystkiem żydzi, jak na to wskazują odpowiedzi na ankietę z 1.271 Kas Stefczyka. Żydzi w stosunku do swoich ofiar występują zawsze bardzo solidarnie, tworząc zwarty front wyzysku nietylko przy tranzakcjach kredytowych i handlowych, ale również przy opłacaniu należności za pracę. Zdarzają się bowiem często wypadki, że przedsiębiorcy leśni — żydzi, zamiast gotówką, płacą za zwózkę bonami, któremi następnie gospodarze płacą w sklepikach za nabyte towary. Tu jednak widzimy, że żyd sklepikarz przyjmuje te bony z 25 — 35%-ową zniżką.

Poza przejawami lichwy przytoczonemi powyżej, duże szkody ponoszą rolnicy zmuszeni brakiem gotówki sprzedawać zboże na pniu — tutaj różnica w cenie dochodzi do 50% na korzyść lichwiarzy.

Niektóre fakty przypominają również dawną pańszczyznę, a m. w pewnych okręgach (Oświęcim) wierzyciel posyłał dłużnika na odrobek do innych ludzi.

Dane te dobitnie świadczą do jakiej ruiny doprowadza lichwa najbiedniejszą i najliczniejszą warstwę narodu.

Jeśli teraz chodzi o zwalczanie tej lichwy przez samo społeczeństwo, to w pierwszym rzędzie stanęły tu organizacje spółdzielcze, a m.:

	Stan ich liczebny na 1/I—28 r.
1) Spółdz. kredytowe	5.803
2) „ spożywcze	3.641
3) „ handl.-przem.	
a) rolniczo-handl.	781
b) mleczarskie i jaj . . .	1.088
c) składnice i sklepy kółek rolniczych.	155
d) nieokreślonego bliżej typu	1.171
4) Spółdz. mieszkaniowe	601
5) „ wytwórcze	134
6) „ pracy	45
7) „ różne	2.310
Razem	15.729

W porównaniu z latami ubiegłemi stan liczebny przedstawiał się jak następuje: w r. 1924 było spółdzielni 10.790, w r. 1925—12.409, w r. 1926 — 13.909, w końcu r. 1927 — 15.729. Wszystkie powyższe spółdzielnie zgrupowały w sobie ogółem członków: w r. 1925 — 1.763.725, w r. 1926 — 1.822.554.

Obroty powyższych spółdzielni wynosiły:

	r. 1924	1925 r.	1926 r.
a) pożyczki udziel.	252.591/m	285.548/m	370,432/m
b) towary sprzed. ,		369,825/m	471.446/m

Stan finansowy powyższych spółdzielni przedstawiał się następująco:

BILANS

Stan czynny w tys.

	1925 r.	1925 r.	1926 r.
Kasa, banki i papiery %%	11.118	19.840	31.235
Pożyez. gotówk.	39.214	81.900	140.629
Dłużnicy za tow.	12.773	33.635	44.096
Towary i surowce . .	26.707	36.047	45.280
Nieruchomości	29.224	50.108	55.400
Ruchomości	4.759	9.987	12.137
Inne rachunki	8.285	19.702	41.913
Straty	1.365	5.041	5.164
zł.	133.445	256.260	375.854

Stan bierny w tys.

	1924 r.	1925 r.	1926 r.
Udziały	12.899	28.678	40.010
Rezerwy	22.058	34.025	40.329
Wierzyciele	67-138	125.547	172.318
Wkłady	18.685	39.038	69.498
Inne rachunki	7.613	22.891	44.794
Nadwyżka	5.052	6.081	8.905
zł.	133.445	256.260	875 854

Poza spółdzielniami do walki z lichwą wystąpiły (przez sam fakt istnienia) Kasy Komunalne, które w b. zaborze rosyjskim grupują się w swej działalności w Polskim Banku Komunalnym. Na ogólną liczbę powiatów tego zaboru (123) istnieje 104 kas powiatowych i 8 kas miejskich, z tych kas 98 występują jako akcjonarjusze tegoż Banku, partycypując w jego kapitale zakładowym w wysokości 1.750/m złotych. Bank Komunalny udziela powyższym kasom pomocy kredytowej pod postacią:

a) lokat terminowych na książeczki,

b) lokat na rachunku bieżącym,

c) w formie redyskonta.

W dniu 1/VII-29 r. stan udzielonych kredytów przez Polski Bank Komunalny wszystkim kasom wynosił:

a) lokaty terminowe i na r/ku bieżącym zł. 2.800/m
b) redyskonto . . . . „ 4.066/m

(wtedy kiedy redyskonto tegoż Banku w Banku Polskim wynosiło zł 3 miljony, obligo zaś wynosiło zł 780/m. Kapitały własne tych 112 kas wynosiły 4.125.000.— złotych.

Władze Centralnej Kasy Spółek Rolniczych zastanawiały się nad sposobami walki z lichwą, w tym celu przeprowadzono ankietę, która dała obraz bardzo smutny. Zdecydowano się na to, że Centralna Kasa przeznaczy pewien fundusz w formie specjalnego kredytu na spłacenie uciążliwych długów. Z powodu braku zasobów pieniężnych uwzględniono jedynie podania tych kas, które były lepiej zorganizowane, pozostawiając w dalszym ciągu większość okolic bez żadnej pomocy. Na okręg b. Kongresówki, Centralna Kasa Spółek Rolniczych wyasygnowała na walkę z lichwą w r. 1928 złotych 1.330/m. Kredyt powyższy udzielony został 68 kasom, na jedną więc kasę przypadało zł 10/m. Nawet nieznaczna ta suma dała wyniki bardzo dodatnie, bowiem z nadesłanych przez powyższe kasy odpowiedzi wynika, że:

1) 1.297 członków tych kas uwolniło się zupełnie od długów lichwiarskich,

2) prywatna stopa procentowa znacznie się obniżyła jak na to wskazuje zamieszczona tabelka.

Przed udzielaniem

pożyczek na walkę z lichwą stopa procentowa przy pożyczkach prywatnych wynosiła:

w 11 kasach od 42 — 48%
„ 1 „ „ 24 — 60%
„ 16 „ „ 36 — 72%
„ 18 „ „ 60 — 80%
„ 10 „ „ 48 — 84%
„ 7 „ „ 72 — 96%

Po udzieleniu

pożyczek na walkę z lichwą stopa procentowa przy pożyczkach prywatnych wynosiła:

w 28 kasach od 24 — 36%
„ 9 „ „ 36 — 42%
„ 14 „ „ 30 — 48%
„ 6 „ „ 42 — 54%
„ 4 „ „ 48 — 60%

Te fundusze jednak okazały się zbyt skromne aby mogły odegrać poważniejszą rolę, bowiem w tych 68 kasach pozostało niezaspokojonych 5.346 członków, obciążonych lichwiarskiemi długami na ogólną sumę 3.916/m.

3) W okresie tej pomocy zaznaczył się jednocześnie wzrost wkładów, który określony został na 22%, w kasach zaś innych okręgów, gdzie nie zastosowano tej pomocy, wysokość wkładów uległa daleko mniejszemu wzrostowi.

Wzrost lichwy szczególnie daje się we znaki w okresie pogorszenia się ogólnej konjunktury gospodarczej. Jednym z potężnych środków zapobiegawczych jest dobra organizacja. Najlepszym sprawdzianem tego jest fakt, że tam, gdzie istnieje dobrze zorganizowana spółdzielnia kredytowa, czy Kasa Stefczyka, która w ścisłym kontakcie pracuje ze spółdzielniami rolniczo-handlowemi, mleczarsko-jajczarskiemi, tam lichwa pieniężna ma utrudniony dostęp, a skutek jest taki, że cała okolica cieszy się względnym dobrobytem. Świadomość tego jest coraz większa wśród szerokich mas drobnych producentów i konsumentów, co potwierdzają wyżej przytoczone cyfry, odnoszące się do ruchu spółdzielczego. Rozwój spółdzielni w ostatnich kilku latach posunął się znacznie naprzód, jednak dla spełnienia tak ważnego zadania, jakiem jest ostateczny cel tych organizacyj — wytępienie lichwy, należałaby się spółdzielniom większa opieka i pewna planowość postępowania ze strony czynników miarodajnych. Podczas przeprowadzanych przez nas rewizyj w spółdzielniach kredytowych nasunęła nam się wątpliwość, czy udzielanie kredytów spółdzielniom w sposób praktykowany dotychczas jest dobry, czy nie dałoby się systemu tego zreformować z korzyścią dla spółdzielni i ich członków? Wadliwość obecnego systemu polega na tem, że rozdział kredytów przy szczupłych naszych środkach nie jest równomierny, a wskutek tego, że pochodzi z kilku źródeł, osłabiając przez to wewnętrzną spoistość spółdzielni ze swoim bankiem związkowym, z drugiej strony wpływa na podrażanie samego kredytu. Istnieje cały szereg spółdzielni, które korzystają ze znacznych kredytów w kilku naraz instytucjach z uszczerbkiem dla pozostałych spółdzielni, dla których już tych zasobów zabrakło. Spółdzielnie korzystające z tych kredytów, muszą znów wypełniać różnorodne kwestjonarjusze, opłacać kilka rejestrów, nadsyłać sprawozdania, bilanse, poddawać się zbyt częstym rewizjom, co znacznie utrudnia im pracę i wpływa na wzrost ogólnych kosztów handlowych. Czy niewłaściwszem byłoby powiększyć odpowiednio kredyty bankom związkowym, któreby rozprowadzały ten kredyt w podległych im spółdzielniach, nadsyłając Bankowi Polskiemu szczegółowe sprawozdania.

Dążąc konsekwentnie do zwalczania lichwy na wsi należałoby walkę zaostrzyć i dopomóc tym organizacjom, które ją dotychczas prowadzą. Należałoby więc przedewszystkiem:

1) powiększyć kadry pracowników i zorganizować dla nich odpowiednie kursy,

2) zasilić w większe i tanie kredyty spółdzielnie kredytowe i Kasy Stefczyka za pośrednictwem ich central finansowych, z warunkiem przeznaczenia tych kredytów specjalnie na spłatę długów uciążliwych; pożądanem byłoby naprzykład aby instytucje takie jak Bank Polski, Bank Gosp. Krajowego, Państw. Bank Rolny i P. K. O. tworzyły specjalne fundusze zbiorowe (chociażby w formie corocznych odpisów z zysków), z których udzielanoby dogodnych kredytów na powyższe cele;

3) powierzyć narazie zastępstwom Banku Polskiego za pewną prowizją komisową skup złota i walut obcych, co uchroniłoby pojedyńczych sprzedawców od dużych strat;

4) dać możność spółdzielniom kredytowym i Kasom Stefczyka przyjmowania wkładów w obcych walutach, które za pośrednictwem banków związkowych wpływałyby do Banku Polskiego z takim jednak zastrzeżeniem, aby wkładca miał możność wycofać swój wkład w walucie złożonej i aby spółdzielnia nie była narażona na straty z powodu ewentualnej różnicy kursowej. Wpłynęłoby to dodatnio na powiększenie obiegu pieniężnego i nie poderwałoby zaufania do złotego, gdyż tego kompletnego zaufania na wsi i tak niema, ponieważ wiadomem jest

że wszelkie tranzakcje sąsiedzkie odbywają się w walutach obcych, a z drugiej strony waluty te światło dzienne oglądają tylko w razie koniecznej potrzeby, przechodząc w ręce lichwiarzy a stamtąd do Sowietów... Zezwolenie na przyjmowanie wkładów w walutach obcych, mogłoby być traktowane tylko przejściowo, aż by się wieś sama nie przekonała, że różnica właściwie żadna nie zachodzi i niebezpieczeństwa niema;

5) dążyć, aby aprowizacja miast i armji odbywała się wyłącznie przez spółdzielcze organizacje i syndykaty rolnicze z bezwzględnem wyłączeniem pośredników.

LUCJAN JANKOWSKI.

W odpowiedzi na artykuł „Praca zarobkowa kobiet zamężnych".

Kolega Tarkowski poruszył sprawę, która swą aktualnością i — powiedziałbym — aktualną drażliwością nie może nie wywołać licznych odgłosów. Echo rozległo się naprzód ze strony samych kobiet pracujących w odpowiedzi kol. Gadomskiej, ale to sprawy oczywiście nie wyczerpało. Nie sądzę, ażeby na łamach Naszego Świata miało braknąć miejsca do dalszej dyskusji w tym kierunku, tak interesującym niezawodnie nasze koleżanki. To też pozwolę sobie rzucić nieco więcej światła i zająć stanowisko wobec omawianego zagadnienia.

Zaznaczyć jednak muszę, że oba artykuły, zarówno pierwotny jak i wtórny, rozszerzyły treść artykułu do rozmiarów sprawy pracy kobiet w ogólności, co samo przez się upoważniałoby mnie do przekroczenia ram tematu, o ile do tego nie zniewalałby mnie charakter samego przedmiotu. Wzgląd atoli na możliwą szczupłość miejsca w naszem piśmie oraz na nadzwyczajną „rozciągliwość" problemu zmuszają mnie do zacieśnienia artykułu do granic, zakreślonych w nagłówku, czyli do kwestji pracy zarobkowej kobiet zamężnych. Możliwe odchylenia od tej wytycznej uwarunkowane będą wyłącznie wymaganiami djalektyki.

Ideją przewodnią autora jest założenie, że jednym z najważniesjzych obowiązków kobiety jest macierzyństwo i wychowanie dzieci i że obowiązkom tym przeciwstawia się zasadniczo praca zarobkowa. Wynikałoby z tego, że kobiety zamężne, nie posiadające dzieci, mogłyby pracować zarobkowo, nie narażając się na zarzuty autora. Kol. Tarkowski idzie jednak dalej.

Upatrując w każdej kobiecie matkę wzgl. „materjał" na matkę, autor nie widzi żadnej możliwości pogodzenia sprzecznych — zdaniem jego — zadań, mianowicie obowiązków żony jako gospodyni, a zarazem przyszłej matki z jej obowiązkami zawodowemi, a „luksusowy" byt małżeństw bezdzietnych, w których i żona zarobkuje, autor uważa za zwykłą demoralizację. Dlatego to prawa do pracy zarobkowej odmawia nie tylko matkom, ale w ogólności kobietom zamężnym. Ale nie koniec na tem.

Zetknięcie się kobiety w pracy zarobkowej z realnem życiem wywiera — zdaniem jego — zgubny wpływ na stronę moralną kobiety, „a przecież ktoś musi pozostać czystym, ażeby wychować nasze dzieci i być dla nich wzorem w zaraniu życia" *). Ponieważ każda kobieta musi być matką, przeto każda z nich powinna zawczasu unikać pracy zarobkowej, aby nie skalać wzoru, jakim ma być w stosunku do swych istniejących lub przyszłych dzieci. Autor zatem jest przeciwnikiem pracy zarobkowej kobiet wogóle, przeciwko czemu jednakże na wstępie swego artykułu formalnie się zastrzega. Ale wróćmy do jądra tematu.

Autor twierdzi, że zarobkująca mężatka czy to jako matka dzieci, czy też jako bezdzietna postępuje wbrew naturze i przyczynia się do rozprzężenia rodziny i społeczeństwa.

*) Dosłowne zdanie autora.

Nie będę dotykał kwestji, czy każda kobieta może i musi być matką — jak chce tego autor artykułu — i czy nie należałoby sprawy tej z braku jednolitej opinji pozostawić swobodnemu uznaniu „wyzwolonej“ kobiety, jej etyce i sumieniu. Ale przypuśćmy, że wszystkie pracujące kobiety zamężne są lub będą matkami. Jakie skutki pociągnie za sobą taki stan rzeczy?

Autor rozdziera szaty, ubolewając nad dziećmi opuszczonemi przez matki, i nad rodzinami, ulegającemi nieuniknionemu rozprzężeniu, a nawet zagładzie. Obawy autora wynikają z przecenienia roli matki jako wychowawczyni. W dawnych czasach była ona istotnie główną i przeważnie jedyną wychowawczynią młodocianych dzieci oraz kierowniczką dorosłych a niezamężnych córek; była ona również ośrodkiem domowego życia i domowego gospodarstwa. Z biegiem jednak czasu, z rozwojem podziału pracy i z wynikłym stąd upadkiem przemysłu domowego charakter rodziny, a z nim i rola matki uległy znacznym zmianom. Ta ideailzacja matki jest już poniekąd anachronizmem i jeszcze tylko uzasadnienie w głębokiem uznaniu dla bezinteresowności macierzyńskich uczuć; dla jej męczeństwa, do jakiego powołała ją natura, w celu unieśmiertelnienia rodzaju ludzkiego. Co zaś do samego wychowania, które pojmujemy jako całokształt celowych oddziaływań, mających sprzyjać rozwojowi fizycznemu i duchowemu młodego pokolenia, to ono ujęte jest już w osobną naukę — pedagogję i przestało już być przywilejem samych tylko matek. Aby wychować młodzież zgodnie z prawami natury i społeczeństwa, nie wystarcza tylko kochać, trzeba także i umieć. A ileż matek pochwalić się może tą umiejętnością?

Z drugiej strony, o ile do pewnego — zresztą bardzo młodocianego — wieku znaczenie matki, jako wychowawczyni może być duże i dodatnie, to z biegiem czasu wpływ jej na dzieci stale maleje, ustaje albo też staje się poprostu szkodliwym. Pomijam już te matki, które pod względem moralno-wychowawczym wywierają na swe dzieci wręcz zgubny wpływ; wspomnę tylko o tych, które chciałyby widzieć w swych dzieciach chimeryczne istoty, jakie rysuje w ich wyobraźni próżność, pycha lub kompletna ignorancja. Matki takie są duchowo obce swym dzieciom, a jeśli niekiedy potrafią wtargnąć do ich świata, to po to tylko, aby zburzyć to wątłe rusztowanie ducha, jakie wciąż czynne siły organiczne budują dla gmachu przyszłego życia. Autor przytem zapomina o silnym, a często przemożnym wpływie na dzieci, zwłaszcza chłopców, ojca rodziny. A przecież jemu nie zabrania on pracować zarobkowo.

Cóż zatem przeszkadza matkom pracować? Jeśli chodzi o dzieci bardzo małe, opiekę nad niemi w czasie nieobecności matki przejąć mogą — i to z korzyścią dla samych dzieci — specjalne zakłady, jak i żłobki, ochronki, przedszkola i t. p., których niestety posiadamy jeszcze tak mało, a wreszcie i w ostateczności zaufane niańki; jeżeli zaś chodzi o dzieci w wieku szkolnym, to te ostatnie mają zapewnioną opiekę w szkole, do której uczęszczają. Podobnie jak mleko matki traci z czasem dla dziecka swą wartość odżywczą, a nawet stać się dlań może niekiedy trucizną, tak i ten pokarm duchowy, którego ona udziela swym dzieciom przez t. zw. wychowanie przestaje im wystarczać i musi być zastąpiony wzgl. uzupełniony przez inny. Dzieci czują to instynktownie i chętnie opuszczają łono matczyne, aby w gronie rówieśników oddać się zajęciom, które z czasem ukształtować mają ich stronę duchową i cielesną jako przyszłych członków społeczeństwa. Rola matki ulega tedy ograniczeniu, ale nie przestaje być jednak wielką: jest ona dla dziecka symbolem jedności rodziny, piastunką tej miłości, z której dziecko — często już dorosłe — czerpie ducha i ukojenie w chwilach udręki i załamań ducha; wytwarza ona tę atmosferę moralną, jaką dziecko odczuwa poprzez oddalenie czasu i przestrzeni, a która nastawia je obronnie na przeciwności życia. Matka, pracująca zarobkowo, nie tylko nie krzywdzi swych dzieci, ale — wręcz przeciwnie — pracą swą buduje podwaliny dla ich szczęścia. Przedewszystkiem pomnażając środki materjalne rodziny, umożliwia dzieciom staranniejsze i racjonalniejsze wychowanie oraz wykształcenie, bez którego przyszłość ich byłaby zagrożona. Powtóre zarobkiem

swym przyczynia się do powiększenia dobrobytu materjalnego rodziny wzgl. do złagodzenia niedostatku, jaki większość rodzin obecnie odczuwa. A czyż potrzeba dowodzić, jakie spustoszenie czyni nędza materjalna? Popatrzmy na kroniki dziennikarskie, opisujące dramaty codziennego życia: oto matki z nędzy zabijają swe dzieci, rodzice sprzedają córki, a mężowie maltretują żony; dzieci wypędzają z domów starych i niedołężnych rodziców. Spójrzmy na te wątłe dzieci i cherlawych młodzieńców, wyrosłych w nędzy wojennej i powojennej. To nie brak „wychowania" i opieki matek, a nędza materjalna uczyniła z nich to, co możnaby nazwać cieniem człowieka pod względem fizycznym i moralnym. Na cóż zda się macierzyńskie wychowanie, jeśli nędza wszystko wypaczy i upodli, a młode pokolenie więdnie w zaraniu życia, z braku odpowiednich warunków do rozwoju?

Autor nie wczuł się dość głęboko w istotę i pobudki działania tych kobiet, które zakasawszy rękawy stanęły obok mężczyzn przy warsztatach pracy. Stanęły one do walki o byt, w interesie właśnie swych rodzin. Szalejąca dziś drożyzna artykułów pierwszej potrzeby sprawiła to, że zarobek pojedyńczego człowieka przeciętnie wystarcza na utrzymanie jednej osoby. Wydatki rodziny rosną proporcjonalnie do ilości członków rodziny i nie mogą być pokryte dochodami ojca. Muszą być one uzupełnione zarobkiem matki wzgl. żony. To jest pierwsza rzeczywista pobudka, jaką kierują się pracujące kobiety zamężne. Ale jest jeszcze inna, niemniej ważna, choć natury wręcz odmiennej. Jest nią dążenie kobiet do emancypacji.

Autor chciałby ten szlachetny poryw nowoczesnej kobiety spalić bezużytecznie na ołtarzu macierzyństwa, jako że kobieta przeznaczona jest na matkę..., przyczem autor miesza konieczność bjologiczną z obowiązkiem społecznym.

Emancypacja kobiety nie jest kaprysem kobiet, a koniecznym wynikiem postępującej cywilizacji. W miarę jak wzrasta ogólna cywilizacja, prawa fizyczne, prawa siły ustępują coraz więcej miejsca prawom konwencjonalnym, prawom ducha. Więzy przemocy kruszeją, aby stworzyć między ludźmi nowe stosunki, oparte na więzi moralnej.

Ale niema cywilizacji tam, gdzie połowa społeczeństwa znajduje się wobec drugiej w położeniu upośledzenia; podobnie niema prawdziwej cywilizacji w społeczeństwie, w którem istnieje niewolnictwo legalne lub faktyczne. A czyż zależność materjalna kobiety od mężczyzny nie stwarza warunków, w których kobieta czuje się zwykłą niewolnicą mężczyzny, swego męża, zdana na jego łaskę i niełaskę? Nie stwarza sytuacyj, których jedynem rozwiązaniem staje się grzech, rozpaczliwy bunt, a niekiedy zbrodnia?

Nic tedy dziwnego, że kobieta, której godność osobista osiągnęła wyżynę godności ludzkiej, stara się wszelkiemi siłami wyzwolić od mężczyzny pod względem materjalnym, zrzucić jarzmo upokarzającej zależności, stać się wolną istotą przez własną pracę. Jest w tej dążności wzniosły urok, którego nic zaćmić nie potrafi.

Kobieta znosiła tę zależność tak długo, dopóki nie odkryła w sobie sił, równających ją z mężczyzną, a równocześnie możliwości ich wypróbowania. Zadanie to ułatwiły jej ostatnie wypadki dziejowe. Zmuszona w czasie wojny do zastąpienia mężczyzny przy warsztacie pracy, potrafiła ona nietylko sprostać swemu zadaniu, ale i w pewnych dziedzinach prześcignąć swego męskiego towarzysza. Stała się ona poważną siłą produkcyjną, z której zrezygnować nie chce i nie może nietylko ona sama we własnym interesie, ale i jej najbliżsi w interesie rodziny, a całe społeczeństwo w interesie postępu. Wnosi ona bowiem swą pracą do skarbnicy społecznej mnóstwo usług, wysiłków i pomysłów, a coś niecoś także i ideałów, co wszystko podnosi siłę twórczą społeczeństwa, a przez to i jego cywilizację.

Prawda, podaż jej usług ciąży pozornie na rynku pracy w kierunku zniżki płac pracowników męskich i pozornie zaostrza walkę o byt. Kolega Tarkowski w formie kategorycznej przytacza i ten argument. Jest to argument czysto ekonomiczny, którego nie należałoby tu używać tymbardziej, że wskutek swej obosieczności, osłabia wywody samego autora. Jeśli praca kobiet obniża zarobki mężczyzn, to — odwrotnie — praca

mężczyzn również powoduje zniżkę zarobków kobiet. Należałoby zatem w interesie kobiet pozbawić możności zarobkowania większość mężczyzn. Byłby to punkt widzenia „męski“ albo „żeński“, ale nie społeczny, w jakim autor stara się ująć zagadnienie.

Praca zarobkowa kobiet nietylko podnosi ogólną cywilizację, nietylko daje kobiecie moralne zadowolenie, a jej rodzinie dobrobyt, ale i samo założenie rodziny niezmiernie ułatwia. Minęły już czasy panien na wydaniu, oczekujących niby księżniczki z baśni wybrańców swych serc. Zniknęły salony, stopniały posagi. Mężczyzna bierze towarzyszkę życia, która zamiast posagu wnosi mu ochotę do pracy i nadzieję wspólnego dorobku. Co dla jednego byłoby ponad siły, dla dwojga staje się możliwem i tem milszem, im udziały były równiejsze. Praca zarobkowa nie tylko ułatwia zbliżenie się dwojga młodych ludzi przy wspólnym warsztacie pracy, ale wzajemne poznanie się nie na sztucznym gruncie w salonie, a w życiu codziennem, realnem. Daje to rękojmię większej trwałości związku.

Zdaniem Kolegi Tarkowskiego trwałość i cel tego związku zależą od posiadania dzieci. Praca zarobkowa żony powoduje rezygnację z potomstwa i w następstwie wytwarza „sytuację, w której wszystkie możliwości mogą mieć miejsce“. Nie będę polemizować z autorem, czy i w jakiej mierze praca zarobkowa żony spowodować może rezygnację z potomstwa, rezygnacja zależeć może od innych przyczyn i sama być przyczyną, która skłania kobietę do oddania się pracy zarobkowej. Praca zarobkowa sama przez się wprawdzie nie wypełnia całkowicie pustki życiowej małżeństw bezdzietnych, ale usuwając nudę, zapobiega wytworzeniu się tych sytuacyj, które autor nazywa nieobliczalnemi.

Ale autor obawia się, że kobieta przez zetknięcie się w pracy z realnem życiem ulegnie deprawacji i zatraci tę czystość, jaką ma przyświecać swym dzieciom. Jest to zarzut, przeciwko któremu powinny zaprotestować nietylko wszystkie pracujące kobiety, ale i ich koledzy męscy. A więc te wszystkie kobiety, które własną pracą zdobywają środki egzystencji, miałyby już być zatrute moralnie?

Zdarzają się wprawdzie tu i owdzie wypadki wyzyskiwania ze strony różnych „szefów“ (a któż nie jest szefem wobec skromnej kancelistki?) i szykanowania przez kolegów, odurzonych swą „wyższością“ wobec hierarchicznie niepokaźnych pracownic.

Ale ta okoliczność nie daje jeszcze powodu do powiedzenia, że przez pracę zarobkową kobieta zatruwa się moralnemi wyziewami środowiska. Zamiast izolować kobiety „na głodno“ za parawanem z przejrzystej gazy — bo taki charakter miałoby niedopuszczenie ich do pracy w celu uchronienia ich od „zatrucia“, — należałoby wypowiedzieć stanowczą walkę wspomnianym powyżej postępkom i takowe publicznie piętnować. Kobieta pracująca zarobkowo poznaje wprawdzie życie do głębi, ale nie znaczy to, aby poznanie — mówiąc ogólnie — działało na nią ujemnie. Przyda się jej ono jako wychowawczyni, bo ta ostatnia wiedzieć winna, jak wygląda zło i jakiemi chadza drogami, aby móc przestrzec swoje dzieci przed grożącemi im niebezpieczeństwami i wskazać im właściwą drogę. Aby leczyć rany, trzeba je naprzód widzieć, a odwracanie oczu od niebezpieczeństwa, równa się rezygnacji z obrony.

Autor sięga jeszcze po jeden argument: pracująca zarobkowo kobieta jest pokrzywdzona w stosunku do swego męża. Zmęczona bowiem zawodową pracą, musi ona jeszcze po powrocie do domu być „zrównoważoną wychowawczynią, czułą matką, dobrą żoną i rozważną gospodynią“, przyczem — zaznaczę mimochodem — z toku rozumowania autora wynikałoby, że ojciec rodziny poza pracą zawodową żadnych innych obowiązków względem domu i rodziny nie posiada. Jest to zapatrywanie zbyt... patrjarchalne i dlatego nieco przestarzałe.

Co się zaś tyczy zatrudnień domowych kobiety, to są one odmiennej natury niż jej praca zarobkowa i nie mogą być stawiane w jednej z nią płaszczyźnie. Czułość matki i rozważność gospodyni nie wyczerpują się w pracy zawodowej i nie stoją z nią w żadnym stosunku. To samo powiedzieć można o „dobroci“ żony. Gospodarstwo domowe zgodnie z duchem czasu dąży do możliwego uproszczenia, a gospodyni, która zgromadzić

potrafi naraz „bezlik“ drobnych spraw domowych, jest gospodynią najgorszego autoramentu. Również niepraktyczną nazwałbym panią domu, któraby sama spełniała roboty, jakie pod jej dyrektywą spełnione być mogłyby ze znakomicie mniejszym wysiłkiem przez służbę domową lub przychodnią. Zajęcie się domem po powrocie z biura jest dla niejednej kobiety wytchnieniem po pracy zawodowej tem przyjemniejszem, im cele są rozleglejsze. Zresztą umiejętność prowadzenia domu nie zależy od wysiłków i czasu, a od zdolności organizacyjnych gospodyni; aby zaś wykazać te zdolności, nie potrzeba przesiadywać w domu po całych dniach i zamęczać się robotami domowemi. Bo rządzić nie znaczy trudzić się, wychowywać nie znaczy obcować fizycznie, kochać nie znaczy pieścić. Autor przedstawia sobie następstwa społeczne pracy zarobkowej kobiet zamężnych w nader czarnych kolorach i rzuca rozpaczliwy apel do sumienia żon i ambicji mężów. Autor zwraca się z tym apelem nie pod właściwym adresem. Jednostki ludzkie kierują się w życiu instynktem samozachowawczym, a nie interesem społecznym. Piastunami tego interesu są czynniki inne, aniżeli rodzice lub małżonkowie. To też żaden apel w tym kierunku nie powstrzyma żywiołowego prądu, jaki odrywa kobietę od jej domowych pieleszy i unosi ją wciąż naprzód ku nieznanej, lecz niezawodnie lepszej przyszłości. Zadaniem naszem, nas mężczyzn, jest prądowi temu w interesie postępu się nie przeciwstawiać i nie uprzykrzać życia naszym towarzyszkom pracy.

Gniezno.

JAN TARKOWSKI.

Odpowiedź na odpowiedź.

Artykuł mój p. t. „Praca Zarobkowa kobiet zamężnych, jako zagadnienie społeczne“, kończył się wezwaniem do ogółu kobiet, ażeby wypowiedziały się w tej kwestji, gdyż, jak to najczęściej bywa w najżywotniejszych ich sprawach wypowiadają się mężczyźni, tworząc nowe koncepcje bez względu na to, czy dane zagadnienie ma wogóle rację bytu.

Wezwanie moje nie pozostało bez odpowiedzi. W krótkim czasie miałem możność zaznajomienia się z sądem opinji publicznej tak na terenie Banku jak i poza Bankiem i muszę z zadowoleniem stwierdzić, że naogół sąd ten wypadł dla mnie zupełnie pomyślnie. Szczególnie dobre wrażenie artykuł mój uczynił wśród kobiet, które padły ofiarą tych nienormalnych warunków, jakim dałem wyraz w mojej pracy. Również lekarze, z którymi w tej sprawie rozmawiałem, zupełnie podzielili moje zdanie dając mi nawet b. ciekawy materjał do dalszej, na ten temat, dyskusji.

Innego zdania, natomiast, jest kol. Gadomska. W odpowiedzi swej potraktowała pracę zupełnie z innego punktu widzenia, usiłując nadać artykułowi inne znaczenie niż to leżało w mojej intencji.

To też bardzo dużo miejsca poświęca kol. Gadomska obronie sprawy kobiecej, i jak wynika z tego, chce uczynić ze mnie wyraźnego przeciwnika emancypacji kobiet.

Rzuca mi na głowę wszystkie autorytety świata, kładąc główny nacisk na fragmenty mego artykułu, a nie na jego zasadniczą treść. Całe to kruszenie kopji o ruch wyzwoleńczy kobiet jest zupełnie zbyteczne, bowiem uznanie praw kobiety, w najistotniejszem tego słowa znaczeniu, uważam za jedną z najważniejszych zdobyczy naszego wieku, a że zagadnienie to znalazło się na forum publicznem dzięki akcji mężczyzny, to jest tylko prawdą historyczną, co zresztą kol. Gadomska sama potwierdziła. Pozatem chciałbym wyjaśnić dlaczego emancypacja kobiet została sprowadzona, mimo całej celowości, do zbyt niskiego poziomu.

Powstanie nowych idei i ustrojów winno być wyrazem poglądów nurtujących dany odłam społeczeństwa lub państwa. Idei i dążeń nie można zaszczepiać i hodować sztucznie,

gdyż nie każdy organizm społeczny ma tyle odporności, ażeby reakcja nie wywołała skutków ujemnych. Całe zło w emancypacji kobiet polega właśnie na tem, że poglądy wolnościowe kobiet nie powstały w społeczeństwie kobiet, lecz zostały sztucznie zaszczepione przez mężczyzn, wskutek tego nie są samoistnym tworem, lecz bakcylem sztucznie wyhodowanym.

Ten sztucznie wyhodowany bakcyl sprawił, że z takim trudem posuwa się naprzód istotna emancypacja kobiet, a przyjęta została ogólnie li tylko namiastka. Ten stan rzeczy będzie trwał dotąd, dopóki we wszystkich najżywotniejszych sprawach kobiet będą wypowiadali się mężczyźni, tworząc nowe teorje, nie licząc się absolutnie z zasadniczym posłannictwem kobiety. Czyli: emancypacja kobiet jako wyraz poglądów nurtujących wśród kobiet będzie dla ludzkości i kobiet rzeczą pożyteczną; zaś emancypacja kobiet, jako sztuczny twór wywołany akcją mężczyzn, będzie szkodliwą.

Dlaczego zatem kol. Gadomska położyła specjalny nacisk na to właśnie zagadnienie, które w moim artykule występuje jako fragment? Czyżby chciała celowo odwrócić uwagę od zasadniczego celu mojej pracy. Zdaje się, że tak; gdyż w tym celu znowu przytacza cytaty różnych publicystów, stwierdzające jakoby praca zarobkowa kobiety zamężnej była dla niej błogosławieństwem, bowiem konserwuje jej zdrowie, urodę, pozatem daje całe niebo zadowolenia. Z podobnym cynizmem (tych publicystów) pomimo całej perfidji niektórych działaczy pseudo-społecznych rzadko się można spotkać. Więc w jakim celu, zdaniem tych panów, od całego szeregu lat wszystkie oświecone społeczeństwa świata prowadzą walkę o specjalne prawa ochronne dla kobiet pracujących a specjalnie kobiet zamężnych — matek. Dlaczego wydano cały szereg ustaw o czasie pracy dla kobiet, dlaczego zabroniono używać kobiet do pracy nocnej, dlaczego ograniczono czas pracy kobiet ciężarnych? Dla tego, że cały ustrój organiczny kobiety nie jest dostosowany do ciągłości wysiłku bez przerwy w ciągu kilku godzin z rzędu. W naszej literaturze jest bardzo dobrze napisana książka o „Higienie Pracy“ przez wielkiego społecznika D-ra Zielińskiego. Wszystkim którzy uważają, że się mylę, radzę przeczytać to dzieło, będzie to dla nich pożyteczniejsze niż czytanie różnych kurjerkowych publicystów, albo polityków.

Gdyby zaś kto nie chciał skorzystać z mej rady, to niech chociaż uważniej obserwuje kobiety zamężne, pracujące zarobkowo, jak im te podwójne obowiązki służą na zdrowiu, urodzie, pogodzie ducha.

Trzecim wreszcie argumentem kol. Gadomskiej jest chęć przypisywania mi poglądu, jakobym uważał, że kobiety niezamężne powinny siedzieć u rodziców z założonemi rękami i czekać na mężów. Z czego został wysnuty taki wniosek pozostanie to dla mnie i dla tych którzy objektywnie ocenili mój artykuł, zagadką? Przecież aż nadto wyraźnie zaznaczyłem: każdy członek społeczeństwa winien pracą swą zdobywać sobie prawa do życia“, kobieta niezamężna jest członkiem społeczeństwa i wyraźniej tego podkreślić nie sposób, a że przytem zaznaczyłem, że jednak praca kobiet wogóle, a zamężnych szczególniej działa ujemnie na rynek pracy, to stwierdziłem tylko stan faktyczny i nie widzę powodu dla którego twierdzenie to dodało kol. Gadomskiej dobrego humoru i pozwoliło na posądzenie mnie o niespołeczne stanowisko wobec kobiet wogóle.

Ten argument jest albo tendencyjny, albo wynika z nieświadomości. Jest rzeczą bowiem stwierdzoną, że odkąd na rynku pracy pojawiła się praca kobiet, odtąd zaczęto sytuacje te wyzyskiwać przez stosowanie wobec pracy kobiet płacy niższej, chociażby nawet kobieta spełniała te same czynności, jakie na tym miejscu pełnił mężczyzna. Na wyzysku pracy kobiet oparta jest kalkulacja i rentowność całego szeregu gałęzi przemysłu, handlu i biurowości. W ciągu stosunkowo niewielu lat wyparła kobieta z tych działów lepiej zarobkującego mężczyznę (brata, męża), stwarzając tem konkurencje in minus. (Zagadnienie walki z tym objawem, jako wychodzące poza ramy niniejszego artykułu nie może być tu poruszane). Jeszcze bardziej wyzyskiwana jest kobieta zamężna, co do której zawsze wiadomo, że wygnała ją z domu krańcowa potrzeba. Zapewne nie jest to winą kobiety,

że jej udział w życiu w ten sposób zostaje wyzyskiwany i wyraz tej bezprzykładnej ofiary znalazł miejsce w moim pierwszym artykule, lecz stwierdzenie faktu, nie może być wyzyskiwane w zupełnie innym celu.

Poruszając tę kwestję, skądinąd nową, miałem na celu obronę praw kobiety do należnego jej stanowiska w społeczeństwie i rodzinie. Żadne „wymyślone teorje dla zdobycia dla niej stanowiska w społeczeństwie" nie zmienią tego, że „zda się być towarzyszką mężczyzny" i dlatego „wolniejsza w tym kraju, niż gdziekolwiek; jest więcej szanowana", (cytata przytoczona przez kol. Gadomską). Rozumiem, że twarda ręka życia zmusza ludzi do najbardziej tragicznych ustępstw, lecz nie wolno rezygnować z możliwości naprawy stosunków. Z pracą zarobkową kobiety zamężnej zbyt ściśle łączy się zagadnienie istnienia rodziny, jako podstawy rozwoju społeczeństwa, że tylko ludzie nieposiadający minimum instynktu społecznego mogą nie widzieć w niej groźnego dla ludzkości niebezpieczeństwa.

Wycieczka narciarska.

Kiedy już nasze bractwo narciarskie po pięciu dniach kursu pod wodzą nieocenionego „Wujka" Ritterschilda pojęło mniej więcej, że lepiej jest hamować „oporem", aniżeli przednią szczęką, postanowił nasz mentor: „Jutro wyruszamy na Halę Gąsienicową. Zbiórka w Kuźnicach o 9-tej rano. Powrót przez Kasprowy Wierch. Wycieczka dwudniowa, kto nie czuje się na siłach, niech zostanie w domu". — Krócej tego dnia ćwiczyliśmy łuki i opory pod reglami. Popołudniu wyprawa do miasta po rozmaite smary, a wieczór schodzi na pracowitem wcieraniu w cierpliwe deski jednego smaru po drugim. Rano „skoro świt" o godz. $8^1/_2$ (w „Domu Zdrowia" późno się wstaje) w słoneczny, roziskrzony puszystym śniegiem dzień narty do nóg, wór na plecy i jazda do Kuźnic. Wyruszamy długim wężem, wolno, równo pracując. Wąska dróżka pnie się w górę coraz stromiej, coraz to ciszej w naszej gromadce. Kijki zagłębiają się w sypkim śniegu, słońce przypieka. Co chwilę trzeba zrzucać ze siebie to serdak, to barwny szal, rękawicę lub czapkę — mimo to jednak gorąco nie do wytrzymania. Wchodzimy na Boczań, potem na Skupniowy Upłaz. Droga coraz lżejsza, znowu więc zaczynamy gwarzyć wesoło mijając zbocze nad Jaworzynką, drogę pod Kopą Królową, a potem Karczmisko. W pewnej chwili pokazuje nam Wujek miejsce, w którem ubiegłego roku lawina porwała dwóch narciarzy. W ciszy suniemy po śniegu, przypominając sobie znany z gazet tragiczny wypadek. Wkrótce widzimy u stóp Halę Gąsienicową w panoramie śniegiem ubielonych szczytów. Lekki dreszczyk przechodzi po grzbiecie na widok ostrego zjazdu. Zaczynamy zrazu powoli, ostrożnie, potem coraz szybciej. Głęboki przysiad, kolana blisko przy sobie, mięśnie jak stalowe sprężyny. Pęd wiatru oszałamia, upaja, wiatrówka furkoce, z uśmiechniętych oczu płyną łzy. Na dole przy schronisku zesypaliśmy się z gór zziajani, ośnieżeni przy niejednokrotnem wkopywaniu się nosem w biały puch i odrazu napełniliśmy gwarem i wołaniem o jedzenie granitowe mury. Kiełbasa z kapustą znika w niesłychanych ilościach, humory znakomite. Zamawiamy noclegi, zostawiamy plecaki i ruszamy do Czarnego Stawu. Droga dobra, lecz niedaleko od stawu natrafiamy na pokryte lodem strome zbocze. Nie pomaga kantowanie, trzeba zdjąć deski, aby dłuższą chwilę gramolić się pracowicie pod górę. Zato po ominięciu trudnego miejsca zjeżdża się lekko aż na ogromną białą taflę zamarzniętego jeziora. Śmigamy po równej powierzchni. Na otaczające wierzchołki gór zachodzące słońce kładzie ostatnie swe blaski, tak, że wyglądają, jak w ogniu. Niebo bez chmurki. Chciałoby się pozostać tutaj samej, — w głuchej ciszy pogadać z temi górami, które zabiły Karłowicza. Skupiamy się

wokół Wujka, który podaje nazwy otaczających szczytów i wymiary stawu. „W tem miejscu, gdzie stoimy jest 60 m głębokości“. Jednocześnie prawie wybucha śmiechem, gdyż co strachliwsze niewiasty, usłyszawszy to, robią „w tył zwrot“ i sromotnie „wyrywają“, Zaczyna zapadać zmrok, kiedy wracamy hamując ostrożnie na wąskiej dróżce, która z jednej strony opada stromo wdół. Jednej z narciarek pękła więżba, a ponieważ buty miały świeżo nałożone podeszwy, nie mogła w nich iść, gdyż ślizgały się i padała co dwa kroki. Zdjęła przeto buciki, narty wzięła na plecy i w samych tylko skarpetkach wróciła do schroniska ku wielkiej radości reszty towarzystwa. W schronisku w osobnej, nieogrzanej izbie zostawiamy w stojakach narty, a sami udajemy się do dużej sali jadalnej i usadawiamy się przy długich stołach. Rozkoszne ciepło; w bufecie można dostać, czego dusza zapragnie, więc każdy zamawia kolację, a tymczasem przy herbacie zaczyna się gremjalne pisanie nieodzownych pozdrowień i zbieranie podpisów. Zjawia się na stole jakiś chrypiący gramofon. Próby tańczenia przy jego dźwiękach spełzły na niczem, więc brać narciarska zabiera się do gier towarzyskich. Wśród wybuchów śmiechu odchodzi zabawa w „listonosza“, „telefon“, palącą się karczmę“, „pytkę“ i w. in., — „cenzurowany“, gra w przysłowia i inne, jako zbyt spokojne są u nas w pogardzie. Nastąpiły z kolei solowe popisy, jak prysiudy lub skoki przez krzesła, od których dygotała podłoga. Po kolacji, którą „wcinaliśmy“ uczciwie z niesłychanemi apetytami, Wujek, pykając z fajeczki łypnął ku nam zakrwawionem okiem i powiedział: „Bardzo ładnie, ale, jeśli mamy jutro o 8-ej wyruszyć, to pora już iść spać, a narty zdałoby się przedtem dobrze nasmarować“. Powiedzieliśmy sobie „trudno“ i zabraliśmy się do smarowania. Jeśli jednak kochany „Wujek“ myślał, że zaraz potem każdy z nas przyłoży głowę do poduszki i chrapnie na 8 godzin, to się pomylił. Znalazłyśmy się oto cztery niewiasty, znające się zaledwie z kilku godzin na kursie — w sypialni pod Nr. 13-tym. (Z pewnością jutro któraś z nas złamie nogę). Wszystkie przypadłyśmy sobie do serca, to też każda musiała po kolei opowiedzieć z której dzielnicy pochodzi, czy pracuje i gdzie i wogóle o sobie. Skoro znalazłyśmy wspólnych znajomych i nawet dalekich krewnych, radość była wielka i gadanie jedna przez drugą. Północ dawno minęła, kiedy nareszcie cisza nastała pod złowrogim trzynastym numerem.



Na Kasprowym Wierchu.



Wyruszamy ze schroniska na Hali Gąsienicowej.

Nazajutrz rano wyruszamy na Kasprowy Wierch. W milczeniu suniemy gęsiego. Niebawem zaczyna się ciężka droga. Ostre zbocza w wielu miejscach pokryte lodem, z którego narty zsuwają się wtył. Wąż idących wydłuża się coraz bardziej. Dochodzimy do zacisznego kotła, z pod którego wznosi się tuż przed nami strome zbocze Kasprowego. Zatrzymujemy się na chwilę, by poczekać na

maruderów i pociągnąć narty smarem do podchodzenia. Niejeden z uczestników już po tej ciężkiej półtoragodzinnej drodze zmęczony wzdycha ciężko na widok dalekiego szczytu. Po chwili Wujek rusza naprzód zakosami. Powoli, równo suniemy za nim wzdłuż całego zbocza. Szlak nasz nachylony jest pod ostrym kątem. Co chwila trzeba wykonywać obroty, które w tych warunkach, kiedy narty nie grzęzną w śniegu, tylko ślizgają się po twardej powierzchni — grożą stoczeniem się wdół. Wszystkie mięśnie pracują nad utrzymaniem równowagi, każde pośliźnięcie się i wysiłki zatrzymania uciekających nart rzucają falę krwi do wysmaganej wiatrem twarzy. W pewnej chwili na ostrzejszym zakosie idący przedemną narciarz wywraca się i zaczyna się toczyć wdół krzycząc rozpaczliwie. Wykonanie trudnego obrotu w tem miejscu pod wrażeniem upadku poprzednika było doprawdy ciężkie. Jegomościowi notabene nic się nie stało, gdyż hamował co siły kijkami, ale ta podróż kilkadziesiąt metrów wdół napędziła jemu i nam, patrzącym na rozpaczliwe wysiłki zatrzymania się — strachu niemało. O jakiejś porze doszliśmy do miejsca niedaleko szczytu, pokrytego szczerym lodem. Po chwili ukazał się przed nami witany westchnieniem ulgi znak triangulacyjny. Znaleźliśmy się na granicy Polski i Czechosłowacji. Odpinamy narty i siadamy w małej grupce, wydając okrzyki zachwytu na widok cudownych gór, kąpiących się w słońcu, i pokrzykując na resztę towarzyszy, podobnych z oddalenia do gramolących się żuków. Ostry spad z drugiej strony Kasprowego zmusił nas znowu do jazdy zakosami, co jednak było już o wiele lżejsze. Dojeżdżamy do Hali Goryczkowej, gdzie trzeba wziąć narty na plecy i iść pracowicie — zapadając się w śniegu, gdyż ogromne głazy uniemożliwiają jazdę. Około 4-tej pop. znaleźliśmy się w Kuźnicach. W restauracji liczne towarzystwo narciarzy z Krupówek z podziwem ogląda nasze bojowe postacie. Powoli nadjeżdża z gór reszta uczestników. Fatalna trzynastka zemściła się na jednej z nas, która nie odpiąwszy nart na kamienistej drodze z Hali Goryczkowej złamała przy upadku rękę. Droga z Kuźnic jest odpoczynkiem dla strudzonych mięśni. Narty niosą jak lotne skrzydła. „Dom Zdrowia“ wita nas oświetlonemi oknami. Po dobrze zasłużonym wypoczynku miło zamienić granatowy, surowy mundur narciarski na wieczorowy strój i opowiadać, słuchając muzyki, wśród miłego bankowego grona, o czarodziejstwie górskiego królestwa.

K. B.

STANISŁAW DĄBROWSKI.

Refleksje sportowe.

Niema chyba drugiej takiej instytucji w Polsce, w którejby istniały tak dogodne warunki dla rozwoju sportu — jak u nas. Silni finansowo — bogaci w ułatwienia — i wspierani życzliwem ustosunkowaniem się do nas w tej dziedzinie naszych władz — mamy wszystkie dane, aby używać w pełni rozkoszy sportowych — pić dowoli z tej życiodajnej krynicy, czerpać z niej radość życia, którą sport nam niesie i promieniować nią wokoło w tych smutnych naogół czasach. A potrzeba racjonalnie pojętego sportu jest ogólnie tak uznana, zwłaszcza dla nas urzędników, że niewykorzystanie tych sprzyjających warunków jest wprost grzechem. Sport, to jedyna może dziedzina, gdzie tak harmonijnie połączyć można przyjemne z pożytecznem. Wszak zdrowie, które sport nam daje— to skarb nieoceniony. Jak pięknym dla człowieka zdrowego jest świat — jak ponętnem jest życie. Wszystko wokoło go bawi, wszystko zajmuje, wszędzie, nawet w prozie znajdzie coś z poezji, a wrażenia, które w sporcie zdobywamy, są zawsze piękne, są zawsze czyste, są to wrażenia wyższego rzędu, któremi długo po ich przeżyciu cieszyć się możemy. Nie sposób mi tu wyliczać wszystkie gałęzie sportu i zachwalać ich poszczególne zalety — jest jednak tych rodzai tak wiele i wszystkie mają tyle dobrych stron, że każdy

z nas coś odpowiedniego dla siebie znaleźć może. Jakby z powyższego wynikało, nie powinno być wśród nas nikogo, ktoby sportu tucyj, że mamy swoją okazałą przystań wioślarską, że w zimie odbywają się lekcje gimnastyki, lekcje plastyki i t. d. i t. d. W rze-



fot. p. W. Willaughby
Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.



fot. p. W. Willaughby
W dolinie „Za Bramką".

nie uprawiał. A jak przedstawia się sprawa w rzeczywistości? Bardzo źle. Ktoś z zewnątrz, znający nas tylko ze sprawozdań sportowych może myśleć sobie bardzo dodatnio— lecz jakże mylnie o rozwoju u nas życia sportowego. Sprawozdania szumnie mówią, że czywistości cały ten jakby się zdawało rozmach sportowy jest sztuczny — opiera się bowiem na jednostkach, a nie na masie. Przygniatająca większość naszych kolegów odnosi się do tych wszystkich poczynań na polu sportowem zupełnie biernie. Wystarczy



fot. p. W. Willaughby
W drodze na Halę Gąsienicową.



fot. kol. Spiess
Nad Jaworzynką.

pracownicy Banku Polskiego mają swój klub sportowy, że z inicjatywy tego Klubu powstał Związek Sportowy czterech potężnych instywspomnieć, że na lekcje gimnastyki uczęszcza przeciętnie 6 kolegów i to już razem z tych czterech tak potężnych ilościowo in-

stytucyj. Na lekcje plastyki uczęszczają 3 koleżanki i kilka pań z poza klubu. Więcej osób spotyka się w lecie na naszej plaży a większą ilość koleżanek i kolegów na korcie tenisowym tłumaczyć sobie można bardziej modą tego sportu, niż zrozumieniem jego korzyści.

W narciarstwie — w tym królewskim sporcie, widzi się dużo koleżanek i kolegów, ale i tu robi się to raczej dla modnych spodni i dla Karpowicza — niż dla sportu samego. W samych górach — tam, gdzie prawdziwe rozkosze narciarskie się zaczynają, tam nasz kolega — a tembardziej koleżanka — to gość bardzo rzadki. A żałujcie, że nie wiecie co zgotowane jest dla prawdziwego narciarza — tam wysoko na szczycie. Kto raz te cuda zobaczy, tego więcej do narciarstwa zachęcać nie potrzeba.

A już główne dobrodziejstwo sportu dla nas leży w jego istocie, którą jest pęd do ruchu — pęd do czynu. Nie daje on nam gnuśnieć, lecz każe ciągle być czynnym, jak wszystko wokoło nas. Dzięki temu potrafi on i z naszej żmudnej skądinąd pracy biurowej — wyrzucić szarzyznę — wprowadzając na jej miejsce pogodę i uśmiech.

Gdy sobie dobrze uświadomimy te wszystkie walory sportowe, to chyba nie pozostanie nam nic innego, jak zrewidować gruntownie nasz stosunek do sportu i gremialnie się ku niemu nawrócić, a zniknie wtedy smętek i ta ponurość, której wśród nas tak wiele i staniemy się jedną wielką wesołą, radosną rodziną sportową.



Skok na krokwi podczas zawodów 16 lutego r. b.

Narciarz.

Chmury pomniki ci wznoszą ze śniegu
gdy skok śmiałemi zakosami mierzysz.
Okiście róże rzucają w holwegu,
Wichry witają salwami z moździerzy.

W białej pustyni równemi smugami
pierwszy ślad rzeźbią w miękkim śniegu [narty.
Chwila... już jesteś za siedmiu górami
kto cię dogoni, niech staje do startu.

Kpisz z grawitacji, gdy na szczyt się wdzie- [rasz
Twoja jest pierwsza i ostatnia runda.
Pędzisz w urwisko, oddech ci zamiera
Twój rekord: trzysta tysięcy — sekunda.

Ptaku, jak skrzydła na wiatr połóż ręce,
jak pocisk mignij przez nagą gołoledź.
Powietrza naczerp z głębi pod przełęczą
I w przestrzeń wyskocz, i do słońca doleć!

M. K.
Łódź.

STEFAN J. IGNATOWSKI.

Z. U. S. S. w ZIMIE.



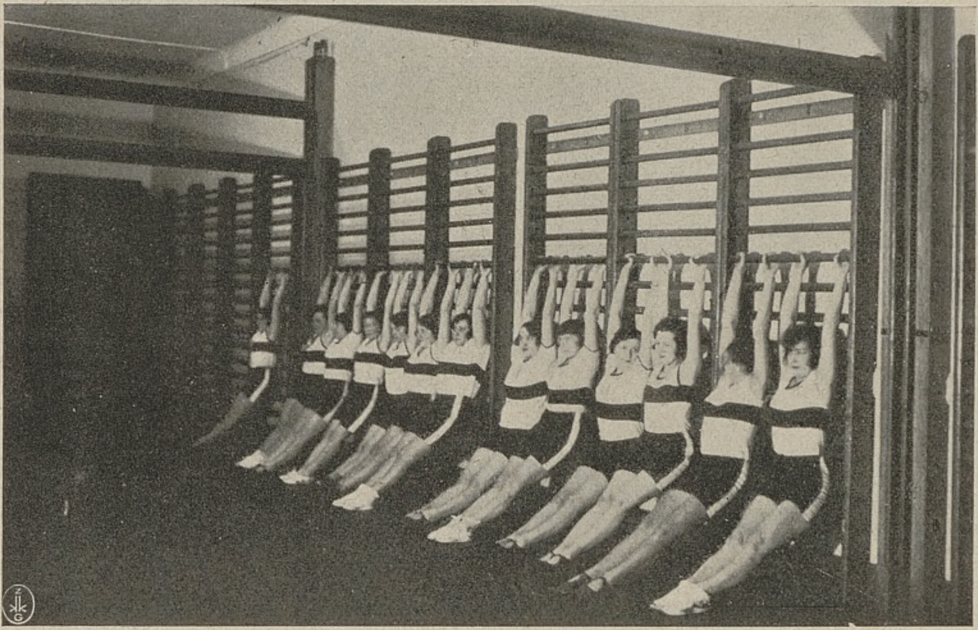
Puhar przechodni ofiarowany przez Zarząd Główny na rozgrywki tennisowe międzyoddziałowe. W roku ubiegłym został zdobyty przez oddział w Łodzi. Na zjeździe delegatów zostanie podany do wiadomości kolegów sposób przeprowadzenia rozgrywek między oddziałami.

Brak odpowiednich urządzeń technicznych dostosowanych do zmiany pory roku, a w szczególności sali gimnastycznej i krytego basenu, zahamował tempo rozwoju działalności sportowej Z. U. S. S.'u. Najwięcej ucierpiała sekcja gimnastyczna, której ćwi-

czenia traktowane jako zaprawa dla uprawiających inne dziedziny sportu — ma w zimie największe szanse rozwoju.

nąć dodatnio na frekwencję koleżanek i kolegów. Ponieważ element sportowy Z. U. S. S.'u jest niejednolity, zarówno co do wieku





Sekcja rozporządzała 4-ma godzinami w tygodniu w wynajętej sali w szkole im. Rey'a Sala ta, pozbawiona szatni, nie mogła wpły-

jak i wyrobienia sportowego, należało zgłoszonych do sekcji rozbić na grupy. Jednak ograniczona ilość godzin nie pozwalała na

to i ćwiczenia odbywały się w jednej grupie, oddzielnie dla koleżanek i kolegów.

Na ogólną ilość zgłoszonych 75 osób (45 kobiet i 30 mężczyzn) przeciętnie miesięcznie ćwiczyło 50, w tem 30 koleżanek i 20 kolegów; w ostatnim miesiącu frekwencja spadła do 25 osób.

Również sekcja sportów wodnych musiała szukać gościny w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem. I tu ograniczono się do paru godzin w tygodniu, płacąc za to wysoką cenę dzierżawną. Liczba ćwiczących wynosiła 40 osób (14 pań i 26 panów), co jak na nasze stosunki jest bardzo dużo, jeżeli uwzględnimy, że ćwiczenia w basenie są ciężkie i pozbawione przyjemności.

Oprócz wyżej wspomnianych czynne były jeszcze sekcje: szermiercza i ping-pongowa. Ta ostatnia rozegrała mecz towarzyski z drużyną Y. M. C. A., przegrywając 7:0 i turniej o mistrzostwo Z. U. S. S.'u. Narciarstwo, ślizgawka i hokey wskutek braku śniegu i odpowiedniej temperatury prawie wcale nie byby uprawiane, nietylko przez nas ale i przez całą sportową Warszawę.

Na sezon letni sekcja sportów wodnych przygotowuje na przystani następujące inwestycje: pomost dla nauki pływania, skocznię do wody z trampolinami, oraz urządzenia rozrywkowe jak „hulaj noga“, zjeżdżanie na wzór „wesołego miasteczka“ na P. W. K., zaś dla amatorów słońca plaża będzie wysypana piaskiem. W razie uzyskania odpowiednich funduszów Z. U. S. S. zakupi łódź motorową dla przewożenia członków z Warszawy na przystań. W sezonie letnim sekcja tenisowa zmuszona będzie do korzystania z kortów dzierżawionych, co oczywiście wstrzyma tak świetnie zapowiadający się jej rozwój. W każdym bądź razie kwestja otrzymania terenów od magistratu do czerwca r. b. zostanie załatwiona definitywnie, co w drugiej połowie sezonu pozwoli nam na własnych kortach prowadzić racjonalne treningi.

Jeżeli chodzi o stronę techniczno-organizacyjną to Z. U. S. S. jako samodzielna organizacja, działająca na mocy własnego statutu, przetrwała roczną próbę i bez przesady można powiedzieć — z korzyścią dla koleżanek i kolegów. Okazało się, że łączenie i centralizacja z jednej strony, a usamodzielnienie z drugiej, — wydały dodatnie rezultaty. Istnieje wprawdzie tendencja do wchłonięcia Z. U. S. S.'u jako sekcji do tworzącego się związku 4-ch Zrzeszeń, które były założycielami Z. U. S. S.'u. Będąc zwolennikiem federacji jestem przeciwny pozbawienia Z. U. S. S.'u jego samodzielności, gdyż nie zyskałaby na tem ani federacja ani Z. U. S. S. Podstawą działalności federacji winny być sprawy zawodowe, dziedzina sportu wymagająca dużej pracy o charakterze specjalnym, byłaby dla federacji balastem i hamowała inne poczynania.

Jeżeli zaobserwujemy dążności zespoleniowe, jakie istnieją na terenie związków zawodowych, stojących na stanowisku klasowem, to zauważymy, że nietylko taka dziedzina jak sport, ale i kulturalno-artystyczna są wyodrębniane w oddzielne osoby prawne. Np. na terenie Warszawy istnieje Międzyzwiązkowa Komisja Kulturalno-Artystyczna— jako osoba prawna, — i ujmuje całokształt działań kulturalnych z górą 200 związków.

Reasumując powyższe stwierdzam, że nieodzowną rzeczą dla Z. U. S. S.'u jest utrzymanie jego samodzielności i jak najszybsze zatwierdzenie przez zrzeszenia nowego statutu, opracowanego na podstawie rocznego doświadczenia przez ustępujący Zarząd Z. U. S. S.'u.

MARJA ANKIEWICZOWA.

Samobójca.

Gdy już zamarły ostatnie słowa opowiadania młodego doktora, w pokoju zapanowała cisza.

Towarzystwo całe, zelektryzowane przeżywanemi obrazami, oddychało jakby swobodniej.

Nieoczekiwanie — w tę duszącą atmosferę wpadł srebrzysty głos Krystyny, która

buńczucznie potrząsając lokami, niesfornie opadającemi jej na czoło, perorowała:

— No, moi państwo, wszystko to, coście nam dotychczas naopowiadali kolejno, było pełne grozy i okropności. Dla mnie jednak nie posiada znaczenia przekonywującego o sile przeznaczenia w życiu człowieka, ponieważ ani jeden z powyżej przytoczonych faktów nie był waszem własnem przeżyciem. To były tylko zdarzenia zasłyszane lub przeczytane gdzieś przelotnie. Ale niech mi które z was opowie rzecz, choćby najprostszą, zupełnie nawet pozbawioną romantyzmu, ale przeżytą! Ale widzianą własnemi oczyma, przetopioną w ogniu własnych uczuć i refleksyj myślowych szybkich, jak błyskawica!

Wyzywający gest drobnej rączki, wyciągniętej w stronę siedzącego wokół stolika towarzystwa, skonsternował otoczenie.

Młody doktór, zdruzgotany tą nieoczekiwaną krytyką, zapalał nerwowo papierosa, walcząc z nieubłaganą zapalniczką, która, pryskając żałośliwie, gasła co chwilę.

Obok siedzący siwy pan pospieszył młodzieńcowi z pomocą, wyciągając zapałki z kieszeni.

— Wujaszku, ależ pocierasz odwrotną stroną zapałki o pudełko! — zaśmiała się Józefinka, błyszczącemi oczyma wpatrując się w swoje vis-á-vis, prokuratora sądu, który trwał w niezmąconej równowadze.

Stropiony wujaszek, bez słowa opozycji, zasunął się głębiej w miękki fotel, błogosławiąc ścielący się powoli w pokoju mrok, który pozwolił mu ukryć wyraz wewnętrznego nieukontentowania z zachowania się siostrzenicy.

— A pani nie zapali, panno Jadwigo? — zapytał milczący dotychczas i w pewnem oddaleniu od reszty towarzystwa siedzący mężczyzna. Jego wybitnie piękna twarz, o niezmąconej harmonji linij, dziwnie szyderski miała wyraz.

Dziewczę, do którego skierowane było pytanie, podniosło nań zdumione spojrzenie.

— Darjuszu, ty błądzisz w adresie, — to Józefina namiętnie pali po kątach, ponieważ czyni to wbrew woli wuja, — Jadwiga jest zanadto beznamiętna, aby miała uprawiać jakikolwiek nałóg — wyjaśniała Krystyna.

— Nie podejrzewałem, aby panna Jadwiga tak chłodno przeszła nad stawianym jej zarzutem beznamiętności... Czy to utajone w pani prawo mimikry nakazuje jej dostosowywanie się do wyobrażeń ludzkich o pani, aby tem łatwiej ukryć rzeczywiste właściwości swej natury?

— Jadwiga jest skromna i nieśmiała, — ot i wszystko, a pan nie powinien przy lada sposobności okazywać jej dręczącego, choć w wyszukanej formie złośliwości podanego zainteresowania! — odcięła Józefina.

— Ależ dlaczego wy obie ciągle odpowiadacie za mnie? Sądzę, że wam właśnie częstokroć zawdzięczać mogę opinje ludzkie, wysnuwane co do mojej osoby. Nie uważam za konieczne podejmowanie obrony przeciwko atakom pana Darjusza, ponieważ twierdzę, że między nami dwojgiem rozlane jest niezmierzone morze idealnej obojętności, a to uczucie jest najlepszym odczynnikiem na wszelkie przejawy namiętności ludzkich.

— O, Jadzia filozofuje! — Stoimy wobec wielkich możliwości!

— A możebyś ty teraz sięgnęła do skarbczyka swoich przeżyć i dała świadectwo wpływu przeznaczenia na koleje życia ludzkiego, którego gmach wznosimy wspólnemi siłami od szeregu godzin?...

— Jeszcze Darjusz tylko został i ty, musicie się popisać.

— Owszem, nie uchylam się od kolejności mego współudziału, — tylko, czy pan Darjusz jako literat i znany podróżnik nie zechciałby skorzystać z prawa pierwszeństwa, gdyż uprzedzam, że moja przygoda jest najprostszą w świecie; posiada jedynie tę wartość, że ją przeżyłam... Może więc śmiało posłużyć towarzystwu jako środek dojścia do równowagi duchowej po makabrycznych wizjach rozsnuwanych przez moich poprzedników.

— Ja zastrzegam sobie prawo wyłączności na eksploatację końcowych efektów, panno Jadwigo!

— Aby gwiazda pana przy mojej nie zbladła? — A więc dobrze, — posłuchajcie, państwo, zatem historji, która mi się przy-

trafiła w czarowną letnią noc ubiegłego sezonu!... Lato spędziłam w tym roku w Świdrze, w charakterze przymusowej opiekunki mej małej siostrzenicy, ponieważ stan zdrowia siostry mojej wymagał dłuższej i pieczołowitej kuracji. Ja zatem zostałam jednogłośnie przez rodzinę wybrana na poważne i odpowiedzialne stanowisko opiekunki, które też postanowiłam sumiennie sprawować.

Pobyt nasz w Świdrze, w najlepszym zresztą pensjonacie, ułożył się bardzo cicho i monotonnie. Jednostajność biegnących dni miała zarówno dla małej, jak i dla mnie, duże znaczenie pedagogiczne, gdyż, pozwalając nam idealnie odpocząć nerwowo, wdrażała jednocześnie do ugruntowywania w nas obu pojęć systematycznego rozplanowania sobie życia.

W ten idealnie harmonijny bieg dni wpadała od czasu do czasu, jak wiew huraganu, Anita, którą słusznie pomawiają wszyscy o sprawowanie służby łącznikowej między siostrami. Jest ona rzeczywiście niestrudzona w swej ruchliwości i niezastąpiona w udzielaniu wyczerpujących informacyj z szerokiego świata. Nic więc dziwnego, że każdy przyjazd Anity był dla mnie radosną niespodzianką.

Owego pamiętnego dnia Anita przyjechała niezwykle późno, pociągiem popołudniowym. Obie z małą Wandzią wybiegłyśmy na jej spotkanie, dopytując się natarczywie o zdrowie siostry. Anita zakomunikowała nam, że siostra zjechała już do Warszawy, czuje się nieźle i po dwóch dniach odpoczynku po dość uciążliwej podróży zawita na kilkotygodniowy pobyt do Świdra. Kwestja więc zamówienia pokoju w pensjonacie przywiodła dziś Anitę do nas. Wanda szalała z radości, iż za dwa dni zobaczy matkę, my zaś z Anitą udałyśmy się na konferencję z właścicielką willi. Sprawa ulokowania siostry została załatwiona nadspodziewanie pomyślnie, gdyż przydzielono jej pokój obok nas.

Anita odjeżdżała następnego dnia rano. Zledwością udało nam się ułożyć rozgorączkowaną Wandę spać o oznaczonej godzinie. Nareszcie miałyśmy wolną chwilę dla siebie. Po upalnym dniu zeszedł cichy, słodki wieczór. Iskrzące gwiazdy zdawały się być płynnem złotem, wtłoczonem w aksamit, rozpostarty tuż nad ziemią. Byłyśmy obie bardzo zmęczone i dziwnie rozleniwione. Zasiadłszy na werandzie poczęłyśmy gawędzić, chrupiąc czekoladę.

Nagle Anita rzuciła projekt, którego najmniej mogłam się spodziewać. Zapragnęła przejść się. Sprzeciwiłam się temu, gdyż byłam nieusposobiona do przechadzki, poza tem nie zwykła byłam zostawiać Wandzię samą, nawet gdy spała. Anita jednak, niezrażona moim uporem, wbiegła do pokoju po szale. Zarzuciła mi jeden z nich na ramiona i ani się spostrzegłam, gdy znalazłyśmy się za furtką ogrodu.

Noc księżycowa i gwiaździsta powodzią seledynu oświetlała drogę, wiodącą do rzeki. Posuwałyśmy się nią zwolna naprzód.

Doszedłszy nad wodę, skręciłyśmy w stronę mostu kolejowego. Niezamącona cisza panowała dokoła. Od czasu do czasu szedł tylko dźwięczny szelest po telegraficznych drutach, któremu wtórowały rozśpiewane świerszcze nad wodą.

Chciałam zawrócić tą samą ścieżyną ku domowi, lecz Anicie zachciało się pójść wzdłuż plantu kolejowego. Nie mogłam pojąć tej nagłej chęci dreptania po ostrym żwirze, lecz biernie poddałam się jej kaprysowi. Trochę nadąsane szłyśmy obok siebie bez słowa.

Nagle poczułam, iż Anita kurczowo zaciska mi palce wokół ręki. Zatrzymałyśmy się raptownie.

— „Patrz!“ — posłyszałam zdławiony szept Anity i jednocześnie spojrzałam we wskazanym przez nią kierunku.

Na torze kolejowym coś majaczyło.

— „Co to? — spytałam, gdyż nie mam zaufania do mego krótkiego wzroku, który mi często płata przykre figle.

— „Człowiek! Klęczy na torze!“.

— „Przywidzenie, — to z pewnością krzewy...“.

— „Czy uważasz, że rosnąć będą między szynami?“ — rzuciła Anita gwałtownie.

Wytężyłam wzrok z całej mocy, usiłując rozróżnić kontury tej ciemnej masy. Był to w rzeczywistości mężczyzna, który klęczał na torze z gołą głową, rękami zakrywając sobie

twarz. W miarę naszego zbliżania się cichy jęk, czy słowa modlitwy poczęły dobiegać naszych uszu.

— „On chce popełnić samobójstwo! Musimy go ratować!" — Anita rwała się ku tajemniczej sylwetce.

W tej samej chwili ozwał się po szynach dobrze nam znany dźwięk zbliżającego się pociągu, a wdali zamigotały dwa figlarne światełka reflektorów.

Zdrętwiałam na moment. Z niebywałą u mnie jasnością umysłu objęłam grozę sytuacji. W szamotaniu się z tym nieznanym człowiekiem zginie Anita.

— „Nie ruszysz się stąd!" — wykrztusiłam i uchwyciłam ją za włosy z taką siłą, że przygięła się z bólu ku ziemi. Nie wypuszczając mej ofiary z rąk, zaczęłam przeraźliwie krzyczeć, niemiłosierne obelgi miotając pod adresem zdeterminowanego samobójcy. On jednak pozostał bez ruchu.

Tragizm położenia zwiększał się z sekundy na sekundę. Miałam wrażenie, że krzyk więźnie mi w gardle i nie dochodzi uszu desperata. W ostatniej rozpaczy porywałam z obok znajdującej się pryzmy kamienie, godząc niemi z całej siły w kulącą się postać człowieczą. Anita w zapamiętaniu wymachiwała latarką elektryczną, łudząc się święcie, że sygnalizacja ta może być dostrzeżona przez maszynistę.

Ja nie ustawałam w pracy i nie troszcząc się o celność mych rzutów, wysyłałam pociski jeden za drugim. Dziś, gdy sobie wspomnę tę scenę, wierzę, że wszyscy troje tworzyliśmy wizję piekielną na ziemi.

Wtem oślepił mię blask reflektorów, szum i łoskot pędzącej błyskawicznie maszyny, a siła prutego powietrza odrzuciła nas w bok, bryzgając piaskiem i pyłem sadzy w oczy.

To przeszedł ekspres, pozostawiając po sobie pióropusz zgęszczonej pary i miraż utkanych w niej iskierek.

Zmartwiałe cisnęliśmy się drżące ku sobie, nie śmiejąc spojrzeć w stronę szyn. Anita pierwsza zdobyła się na odwagę, aby postąpić kilka kroków i oświetlić latarką to miejsce, gdzie przed chwilą klęczał mężczyzna.

Tor był pusty.

Wdali tylko zamajaczył ludzki cień, który skrył się szybko wśród poblizkich zarośli.

Odetchnęliśmy z ulgą i już zupełnie pogodzone, choć bez słowa pojednania, ujęłyśmy się silnie pod ramię i skierowały ku domowi. Nie rozważałyśmy jednak nigdy, co właściwie spowodowało cofnięcie się tego człowieka w ostatnim momencie. Czy ciosy, zadawane mu przeze mnie obudziły w nim tak właściwe naturze ludzkiej poczucie trwogi przed cierpieniem fizycznem, czy też obawa zatrzymania pociągu i zdemaskowania jego osoby?...

Oto jak, wiedzione siłą przeznaczenia. uratowałyśmy życie nieznanego nam człowieka!

Jadwiga umilkła. Pokój zaległa cisza.

— A czy pamięta pani datę dnia tego?— rozległ się nagle stłumiony głos z kąta pokoju.

— Był to piętnasty lipca.

— Nareszcie wiem, komu zawdzięczam życie!...

Przed Jadwigą stał Darjusz, ujmując miękkim ruchem jej ręce.

— To też składam je z ufnością w drobne pani dłonie, panno Jadwigo!

Fala krwi oblała śmiertelnie pobladłą twarzyczkę Jadwigi. Pochyliła ciemną główkę, a paluszki jej mocniej cisnęły się wokół męskiej ręki na znak zgody.

—o—

Na tarasie pełnym słońca siedzi ich dwoje. Żar południa upalnem tchnieniem spowija mdlejące palmy, w których cieniu człowiek szuka schronienia. Kobieta, zapatrzona w lazur zatoki, łowi oczyma strzępek zabłąkanej pary, oderwanej od komina pędzącego wdal pociągu.

— Darjuszu, — szepce — to dziś nasza rocznica!...

— Mylisz się, maleńka, — poprawia ją delikatnie mężczyzna, — dopiero będzie za trzy miesiące!

— Nie ja się mylę, lecz ty! Gdyż ja myślę o tej strasznej chwili, kiedy wyrwałam cię śmierci!...

— Ach, to dziś piętnasty lipca! — śmieje się Darjusz, — no, ale czyż wyrwawszy mię ze szponów jednego niebezpieczeństwa— nie zgotowałaś mi stokroć gorszego?...

— Darku! Nie pytałam cię o to nigdy dotychczas, lecz dziś powiedz mi, co cię przywiodło do tego szalonego kroku?...

— Ty!...

—Jakto?!... To niemożliwe!...

— Nie chciałaś na mnie zwracać uwagi,— a ja kochałem cię od pierwszej chwili naszego poznania!...

— Darjuszu! Proszę cię, odwołaj to natychmiast!...

— A cobyś zrobiła, Jadziu, gdybym ci wyznał całą, okrutną prawdę?

— Mów!...

— To nie byłem ja — tam na torze kolejowym 15-go lipca... Myśl zaszachowania cię tem wyznaniem zakiełkowała mi w głowie w momencie, gdyś skończyła wówczas swe opowiadanie. Zapragnąłem za wszelką cenę przedrzeć się przez powłokę tej pozornej obojętności wgłąb twej duszyczki i rzuciłem wszystko na szalę, gdy tak mi dyktociłem wszystko na szalę, gdyż tak mi dyktował głos przeznaczenia... Czy żałujesz tego, Jadziu?!!...

Oczy Jadwigi, zawieszone na wargach mężczyzny zdawały się chłonąć każdy wyraz. Nagle zatrzepotały, jak spłoszone motyle i skryły się w cieniu długich, jedwabistych rzęs.

Usta jej nawpół uchylone drgały, ni to dziecięcym szlochem, ni promiennym uśmiechem, lecz głos brzmiał pewnie i przekonywująco, gdy wyrzekła:

— Nie żałuję!...

T. SŁOMKA.

Sprawozdanie z poświęcenia gmachu Banku w Ostrowie.

Na skutek zlecenia Naczelnej Dyrekcji przystąpiono w drugiej połowie 1928 roku do zrealizowania projektu budowy nowego gmachu dla Oddziału w Ostrowie Wlkp., który po kilkumiesięcznej przerwie został ukończony w pierwszych dniach lutego b. r.

Gmach ten zbudowany według nowoczesnej struktury o niemałych zaletach architektonicznych przedstawia się tak zewnątrz jak i wewnątrz nadzwyczaj imponująco, bogato i okazale i jest najpiękniejszym budynkiem oraz rzec można ozdobą miasta.

Otwarcie jego nastąpiło w dniu 10 wyżej wymienionego miesiąca, natomiast poświęcenie samo, z powodu nieprzewidzianych przeszkód odłożono do dnia 2-go marca b. r.

W tymże dniu w obecności p. D-ra Zygmunta Karpińskiego, Dyrektora Wydziału Zagranicznego, jako przeedstawiciela Naczelnej Dyrekcji, Panów Inżynierów (projektodawcy i wykonawcy projektu) i Wydziału Technicznego, zaproszonych gości ze sfer bankowych, przemysłowych, kupieckich, właścicieli ziemskich, przedstawicieli władz miejskich, sądownictwa, doradców prawnych, szkolnictwa, prasy, policji, wojska jak również Panów Dyrektorów Oddziałów sąsiednich Kalisza, Leszna, Gniezna oraz Dyrekcji Oddziału i pracowników, nastąpiła o godz. 13 uroczystość poświęcenia gmachu. Poświęcenia dokonał Ks. Proboszcz T. Zamysłowski po uprzedniem okolicznościowem i podniosłem przemówieniu, w którem poruszył dwie kardynalne cnoty obywatelskie oszczędność i pracę, będące podstawą dobrobytu społeczeństw.

Po ukończonych ceremonjach religijnych przemówił p. Dr. Karpiński, który na wstępie objął w imieniu Naczelnej Dyrekcji gmach w posiadanie, a następnie oddał go do użytku Dyrekcji Oddziału. Potem zwrócił się z apelem do pracowników z przeświadczeniem, że staną na wysokości swego zadania i mając obecnie odpowiednie warunki pracy, spełniać będą sumiennie i z pełnią zadowolenia powzięte na siebie obowiązki. W dalszym ciągu mowy przedstawił w zarysie kolejny rozwój organizacyjny, w szczególności zaś finansowy

Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i Banku Polskiego, począwszy od zarania, niezależności państwowej. Aczkolwiek zwięźle, jednak dosadnie maluje poszczególne etapy P. K. K. P., wspominając o trudnościach połączonych z organizowaniem ustroju wewnętrznego, o ubóstwie finansowem, o wahaniach kursowych marki w czasach inflacji, o złowrogim wpływie chaotyzmu politycznego, powikłaniach gospodarczych i innych nieprzyjaznych czynników. Po omówieniu stosunków P. K. K. P. wkracza w okres działalności Banku Polskiego. Miesiąc kwiecień 1924 roku stał się niejako słupem granicznym w życiu finansowym Polski. W tym to czasie potężny odruch tężyzny narodowej objawił się przy subskrybcji akcyj Banku Polskiego przez społeczeństwo, skupiając kapitał rodzimy do walki o niezależność gospodarczą kraju. I odtąd po chwilowem załamaniu się kursu złotego występuje równowaga wartości pieniądza, spowodowana przez odpowiednią, racjonalną politykę gospodarczą, a zasoby kruszcu szlachetnego, dewiz, walut zagranicznych, jako podkładu pod emisję banknotów, oraz papierów % własnych z dekady na dekadę zwiększają się. Społeczeństwo nie zawiodło się w nadziei pokładanej w Banku Polskim jako Banku Emisyjnym, lecz owszem nabrało niegasnącego i bezgranicznego niemal zaufania do niego, gdyż widzi, iż z upływem lat rozszerza się przez powstawanie coraz to nowych Oddziałów i zdaje sobie sprawę, że żywotność jego promienieje z każdym dniem. Najlepszym jednak probierzem rozwoju będzie zapewne wysokość dywidendy od akcyj tegoż Banku.



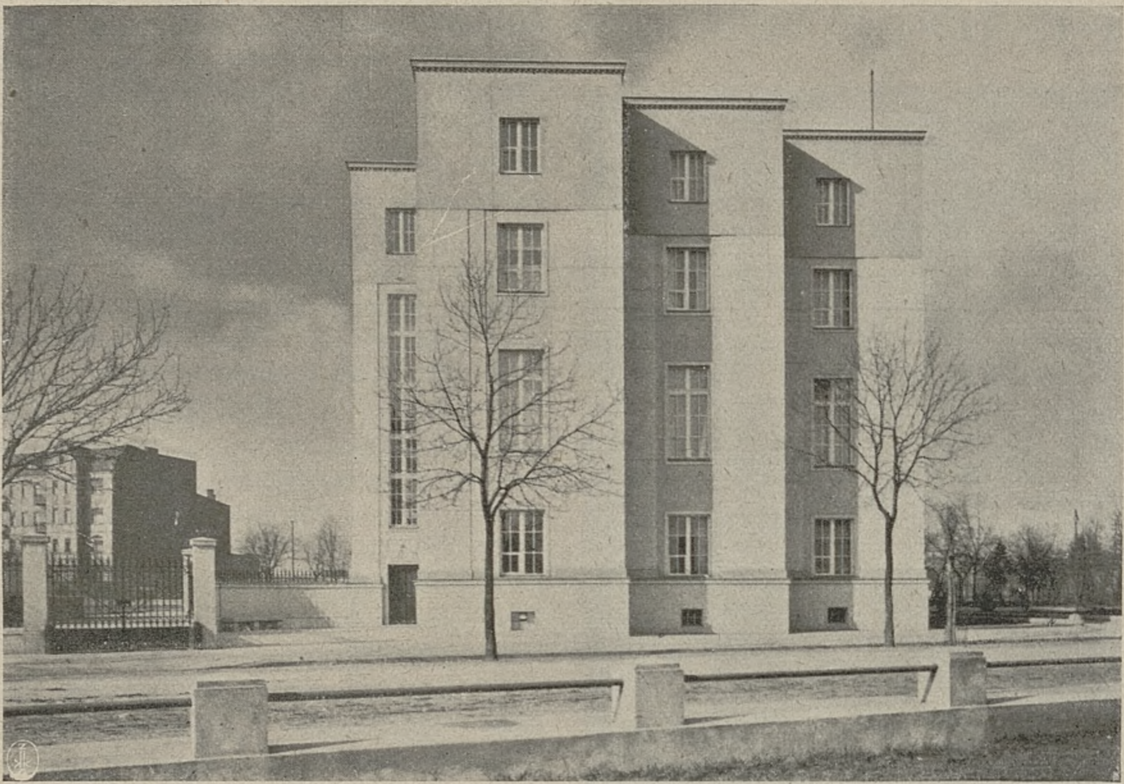
Gmach Banku Polskiego w Ostrowie (Poznań).

Wszystkie swe wywody, odnoszące się do okresów poszczególnych, poparł mówca licznemi danemi statystycznemi, przez co zyskały one na powadze źródłowej. Całe zaś przemówienie p. D-ra Karpińskiego, nacechowane głęboką wiarą i optymizmem, wywarło na słuchaczach niezatarte wrażenie.

Następnie p. A. Budzyński, Dyrektor Oddziału powitał w pierwszym rzędzie p. Dr.

Karpińskiego i w kilku zdaniach zobrazował historję powstania projektu budowy, przebieg przygotowania i rozpoczęcia wznoszenia budowli tak wspaniałej, jaką obecnie widzimy. W zakończeniu podniósł, że tenże gmach na użytek Oddziałowi oddany przyczyni się bezsprzecznie, tak do wydajnej pracy jak i do jego rozwoju z korzyścią dla okręgu bankowego oraz całego społeczeństwa.

nych sprawach informacyjnych, kredytowych i orjentacyjnych. Dalej przedstawił łączność, jaką cały naród wiąże z Bankiem Polskim czy to przez udzielenie kredytów, czy też przez styczność przy rozmaitych czynnościach bankowych, lub wreszcie przez samo zetknięcie się za pośrednictwem banknotów Banku Emisyjnego, które stanowią, bodaj czy nie najistotniejszą nić zaufania i wzajemnego zbliże-



Gmach Banku Polskiego w Ostrowie (Poznań).

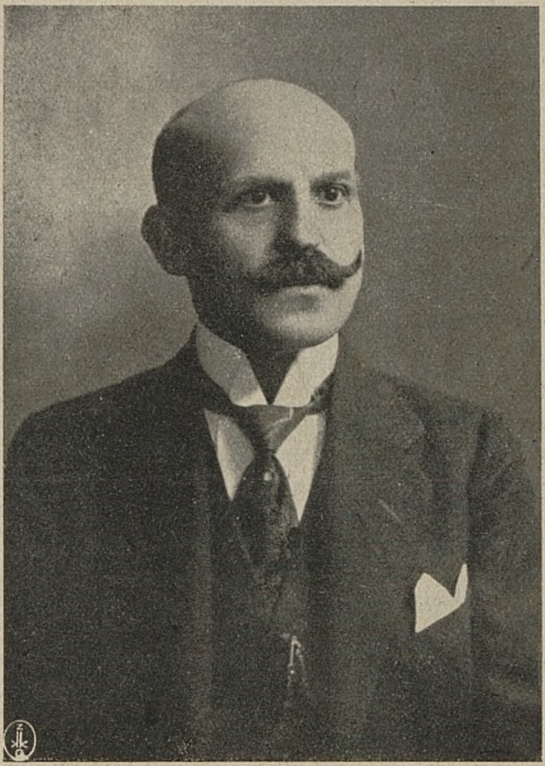
Po zaproszeniu gości na wspólny posiłek, dalsza uroczystość przeniosła się do Strzelnicy Miejskiej, dokąd odjechano przygotowanemi autami. Tam po wzajemnem przedstawieniu się, przy udziale 70-ciu osób, rozpoczął się bankiet trwający do 4-ch godzin, w czasie którego po raz wtóry zabrał głos p. Dr. Karpiński.

W serdecznem przemówieniu podnosił pomoc wielu jednostek z tegoż okręgu, którzy jako członkowie Komitetu Dyskontowego są niejako doradcami Dyrekcji Oddziału w różnia się. Przemówienie swe zakończył wzniesieniem toastu na pomyślny rozwój Oddziału oraz na cześć obywatelstwa miejscowego.

Nastrój zebranych w czasie bankietu był nader miły, pogodny i uprzejmy. Całość natomiast uroczystości przyczyniła się bezwątpienia do zadzierżgnięcia i rozszerzenia idei skupiania się przy zgodnej, produktywnej współpracy dla stworzenia dobrobytu wszystkich warstw narodu i zdobycia mocarstwowej potęgi naszej Ojczyzny.

Pamięci tych, którzy odeszli.

Ś. p. Władysław Borysławski urodził się dnia 21 czerwca 1877 r. w maj. Piaski pow. Słupeckiego. Po ukończeniu szkoły średniej w Kaliszu i odbyciu fachowych studjów poświęca się pracy zawodowej. Początkowo pracuje jako pomocnik buchaltera i korespondent polski i rosyjski w Tow. Akc. B. Hantke, oddział w Saratowie, a od stycznia 1902



Ś. P. Władysław Borysławski.

r. do października 1919 r., jako główny buchalter i szef biura Tow. Akc. Firley w Lublinie. W tym czasie rozwija w Lublinie bardzo żywą i owocną działalność społeczną i z tego powodu jest kolejno prezesem Związku Zawodowego pracowników handlowych i przemysłowych gub. lubelskiej, prezesem lubelskiego oddziału Związku Zawodowego pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy, członkiem zarządu Lubelskiego Tow. Dobroczynności, sekretarzem Koła Macierzy Szkolnej w Lublinie. Czynności przywiązane do tych stanowisk nie przeszkadzały Mu ponadto pisywać różnych artykułów do pism lubelskich. Z końcem 1919 roku wstępuje do służby w P. K. K. P. i pracuje najpierw w Oddziale Głównym w Warszawie, a od 1 listopada 1919 r. jako Zastępca Dyrektora Oddziału w Siedlcach. Dnia 1 marca 1920 przeniesiony zostaje już jako Dyrektor do Oddziału w Lesznie, gdzie pracuje do ostatniej chwili.

Wzorowy obywatel, gorący patrjota, potomek tych co ginęli walcząc o niepodległość Ojczyzny, nie mógł pogodzić się z losem, który — w czasie ciężkich walk przeciw inwazji bolszewickiej — kazał mu pozostać na posterunku pracy zawodowej. Z bólem patrzył na szeregi młodzieży, ciągnącej na front. Lecz nie pozostał bezczynny. Cały wolny czas poświęca pracy dla dobra Ojczyzny, nie szczędzi ofiar na cele wojenne, na fundusz opieki nad żołnierzem, rozwija szeroką akcję wśród okolicznych ziemian i tutejszego mieszczaństwa na rzecz Pożyczki Odrodzenia. I osiąga piękne rezultaty.

W uznaniu pracy i zasług powołany zostaje przez Naczelną Dyrekcję w czerwcu 1921 roku w skład Komisji weryfikacyjnej.

Zawsze czynny, pełen młodzieńczej energji, wkrótce pozyskał sobie ogólny szacunek i uznanie za swą niezmordowaną pracę na polu społecznem i gospodarczem.

Pogodnego usposobienia, wyrozumiały i sprawiedliwy otaczany był prawdziwą czcią i przywiązaniem przez swych pracowników i z niekłamanym żalem żegnany na zawsze.

Odszedł wcześnie, dnia 2 stycznia 1930 r., odpychając od siebie każdą myśl o mogącej nastąpić śmierci i jej się najmniej spodziewając, pełen nadziei na przyszłość, oczekujący dużo jeszcze od życia!

Cześć Jego pamięci!

Dziesięciolecie Koła w Poznaniu.

Koło Zrzeszenia w Poznaniu obchodziło w lipcu ub. r. dziesięciolecie swego istnienia. Ku uczczeniu tej rocznicy Zarząd Koła zorganizował uroczysty obchód w dniu 30 listopada ub. r., który zaszczycił swą obecnością Dyrektor Oddziału p. Wardejn. Z ramienia Zarządu Głównego w uroczystości brali udział Prezes kolega Czesław Madey i kol. Mroczkiewiczówna.

Program uroczystości wypełnił odczyt kol. Zamoyskiego o rozwoju organizacji naszej oraz przemówienie kol. Prezesa Zarządu Głównego, poczem Prezes Koła poznańskiego kol. Smoczyk złożył wielce zasłużonemu około wspaniałego rozwoju Koła p. Dyrektorowi Wardejnowi imieniem i w dowód wdzięczności Zrzeszenia album, zawierający fotografje pracowników Oddziału oraz zdjęcia fotograficzne z pamiętnych chwil życia organizacyjnego i koleżeńskiego.

Wspaniałego programu obchodu dopełnił w lokalach kasyna Zrzeszenia raut, na początku którego odsłonięto portret p. Dyrektora Wardejna, zawieszony w kasynie, a wieloletniemu Prezesowi Koła kol. Smoczykowi wręczył imieniem zrzeszonych kol. Jasieniecki upominek, jako wyraz uznania za pełną poświęcenia pracę na niwie organizacyjnej. Miły i serdeczny nastrój, jaki panował na raucie, harmonijnie uzupełnił oficjalną część obchodu.

Aby uzupełnić powyższy opis obchodu należy Szan. Czytelników chociaż w zarysie poinformować o dorobku Koła naszego w ubiegłem dziesięcioleciu.

W początkach istnienia praca w Kole naszem obracała się, jak zresztą wszędzie, około należytej jego organizacji wewnętrznej. Dopiero w okresie krzepnięcia luźnej początkowo organizacji rozpoczęła się szersza działalność samopomocowa i kulturalna Zarządów Koła, której rezultaty za tak krótki stosunkowo okres są niepoślednie.

W roku 1922 dzięki poparciu p. Dyr. Wardejna Koło zorganizowało stołownię dla pracowników, która początkowo mieściła się w nieodpowiednich na ten cel lokalach suterenowych. Od roku 1928 posiadamy, również dzięki staraniom p. Dyr. W., własne kasyno w gmachu bankowym ,złożone z 3 pokoi. Tu znajduje się obecnie stołownia, bibljoteka, zapoczątkowana w roku 1922, a licząca obecnie 721 tomów. Tu też skupia się całe życie organizacyjne i towarzyskie naszego koła. Z funduszów Koła zakupiliśmy gramofon, fortepian, a w niedalekiej przyszłości zainstalujemy radjo.

Pewną żywotnością możemy się również wykazać w dziedzinie sportowej, gdyż od roku 1925 posiadamy na dzierżawionym terenie, własnym sumptem zbudowane, korty tenisowe, a gracze nasi urządzają rozgrywki z miejscowemi drużynami, jak „Wartą" i t. p.

W dalszym ciągu powstały na terenie i z inicjatywy Zrzeszenia dwie ważne placówki o charakterze gospodarczo-samopomocowym jak Spółdzielnia Oszczędnościowo-Kredytowa i Spółdzielnia Budowlana, których działalność jest prawdziwem dobrodziejstwem dla zrzeszonych.

Z Koła poznańskiego wyszedł również projekt stworzenia „Funduszu Naukowego", gdyż inicjator i twórca jego, p. Dr. Tomasz Buczkowski, obecny Zastępca Naczelnika Wydziału Personalnego, jako były pracownik naszego Oddziału, na niwie organizacyjnej naszego Koła należał do jednostek wybitnych.

W czasie Powszechnej Wystawy Krajowej Koło nasze przy poparciu Dyrekcji Banku zorganizowało kwatery dla przybywających kolegów z innych oddziałów, które w niemałej mierze ułatwiły kolegom zwiedzenie wystawy.

Podkreślić należy, że stosunki Zrzeszenia z Dyrekcją miejscową są poprawne, a do wszelkich poczynań Zrzeszenia Dyrekcja miejscowa odnosi się zawsze życzliwie, niejednokrotnie czynny w nich biorąc udział, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w obu istniejących spółdzielniach prezesem Rady Nadzorczej jest p. Dyrektor Wardejn, a członkiem Rady p. Zastępca Dyrektora.

Jeśli chodzi o szerszy teren organizacji inteligencji pracującej, to nie możemy pominąć milczeniem faktu, że należąc do miejscowego oddziału Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych, bierzemy żywy udział w pracach tej organizacji, tak na polu kulturalnem, jak również sportowem.

Korespondencja z Wilna.

Ktoś, ale kto, — tego już dokładnie nie pamiętam, tak mniej więcej, scharakteryzował nasze krajowe stolice.

Poznań pracuje, Warszawa reprezentuje, Wilno myśli, a Lwów i Kraków pomagają wszystkim jak mogą.

Otóż my mamy zaszczyt myśleć razem z Wilnem całem, z którego Polska czerpała wśród długich wieków głębokie i poważne myśli.

Nie przesądzam zgóry rezultatów naszego myślenia, w każdym jednak razie myślimy istotnie—co mamy robić obecnie; czy powiększać bibliotekę, która osiągnęła już poważny zasób tomów i cieszy się wielką ilością gorliwych czytelników, zwłaszcza

w zimie, — czy mamy też pomyśleć na serjo o lokalu zrzeszenia, do którego stworzenia pomaga nam bardzo miejscowa Dyrekcja, czy też mamy już wreszcie ukończyć nasz kort tenisowy, położony na bardzo ładnej parceli Banku i czy znajdziemy więcej członków do klubu tenisowego jak 3 osoby.

Myślimy także o tem, że zbliża się lato, prawdopodobnie tak ciepłe jak ubiegła zima; czy też nie wyzyskać przyrodzonych warunków Wilna i nie urządzać wycieczek w malownicze i niedalekie okolice.

Myśleliśmy także w zimie o jeździe na nartach, która dzięki rozlicznym pagórkom i znanym z literatury górom Ponarskim, ma tutaj wymarzone warunki, jak również latem przebiegająca przez miasto rzeka nastręcza możność uprawiania sportów wodnych.

Myślimy również o tem, czyby tak nie było dobrze, korzystając z subwencji „Funduszu Naukowego", urządzić kilka odczytów przez zaproszonych ad hoc prelegentów.

Mam wrażenie, że nowoobrany Zarząd Koła po licznych kryzysach wewnętrznych, które epidemicznie czas dłuższy nas nękały, pełen zapału i ufny w swoje młodzieńcze siły oblecze niejedną wyżej wspomnianą myśl w kształtne szaty, wykazując przez to nietylko myśl, ale i czyn chwalebny i wielce szlachetny.

Ale też proszę nie myśleć, że nic pozytywnego u nas się nie dzieje, bo oto spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa pęcznieje powoli we własne kapitały, prowadzona sprawnie i mądrze dzięki niestrudzonym jej Dyrektorom, których nazwisk nie chcę wymieniać, aby nie urażać ich przyrodzonej skromności.

Zarząd Koła nie szczędzi trudu, aby na spłaty każdego przyodziać, nakarmić i napoić, oraz za gotówkę z pewnym rabatem, dostarczyć nam strawy duchowej, czerpanej z kotła dwu wileńskich teatrów prowadzonych subtelną ręką dyr. Zelwerowicza.

Nie obce są nam też smutki i łzy pożegnania cisnące się obficie na oczy przy żegnaniu Koleżanek, które w znacznej liczbie w niezbyt długim okresie czasu przerzedziły nasze stroskane szeregi. Przykro pomyśleć, że jak tak dalej w tem tempie pójdzie, możemy któregoś dnia znaleźć się w towarzystwie jednej Koleżanki.

Miejmy jednak nadzieję, że tak nie będzie, bo „wiadomo, bez kobiet człowiek nie przywykłszy".

J. G.
Wilno.

ŚWIERZAWSKI LUDWIK.

Sprawozdanie z działalności zrzeszeniowej Koła w Bydgoszczy za rok 1929.

W dniu 21 marca b. r. odbyło się Ogólne Zebranie członków naszego Koła na którem ustępujący Zarząd zdał szczegółową relację ze swej całorocznej działalności.

Praca w Zrzeszeniu, względnie dla Zrzeszenia nie przedstawia zbyt wdzięcznego pola do działania i zamiast kwiatów uznania, grożą jej zewsząd przy wybujałych antagonizmach kolce przykrości. Mimo to jednak, mając dobro ogólne na oku, można przy dobrych chęciach a pobłażliwości dla ludzkich błędów dojść do pięknych rezultatów. Temi zasadami kierując się, w myśl przykazania: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży — a całość sama się złoży!" — pracował Zarząd, załatwiając wszystkie choćby najdrobniejsze sprawy, dotyczące życia naszego Koła.

W pierwszym rzędzie należy się Zarządowi Koła chlubna wzmianka o prowadzeniu Funduszu Samopomocy Koleżeńskiej. Z powodu zniesienia przez Dyrekcję otwartego kredytu, z którego można było choć w bardzo szczupłych granicach czerpać pożyczki na zakup artykułów pierwszej potrzeby, znaleźli się wszyscy pracownicy w smutnem położeniu. Nagłe a nieprzewidziane wydatki, będące istną plagą w miesięcznym budżecie każdego pracownika nie miały na przyszłość oparcia o kredyt miejscowy. Racja bytu kazała szukać drogi wyjścia. Za inicjatywą kolegi Philippa zorganizowano Fundusz Samopomocy Koleżeńskiej, który miał nam zastąpić dawny otwarty kredyt, a równocześnie krzewić zmysł oszczędnościowy. Miejscowa Dyrekcja, powiadomiona o tym zamiarze, udzieliła mu szczerego poparcia. W krótkim czasie uporano się ze statutem i „Samopomoc" zaczęła działać.

Zasady jej przedstawiają się w ogólnych zarysach następująco:

Fundusz Samopomocy stworzono ze stałych, dobrowolnie zadeklarowanych, wkładek miesięcznych (najmniej złotych 10). Wkładki te można podjąć tylko za okresowem wypowiedzeniem, a wypłata następuje dopiero w trzy miesiące po dniu zamknięcia roku bilansowego, natychmiast zaś wrazie przeniesienia pracownika, rozwiązania stosunku służbowego, emerytowania lub w innych nadzwyczajnych wypadkach. Obowiązek uiszczania tych wkładek ustaje z chwilą, gdy Fundusz ten osiągnie sumę zł. 10.000.

Prócz wkładów stałych, przymusowych, zasilają Fundusz wkłady doraźne, podnoszone bez wypowiedzenia.

Z tak powstałego Funduszu udziela się pożyczek wedle uznania Zarządu z zachowaniem pewnego maximum. Wychodząc z założenia, że Samopomoc niema dawać żadnych zysków i dla uproszcze-

nia księgowania, które prowadzi się bezinteresownie — stosowano dotychczas tak dla wkładów jak i dla pożyczek jedną stopę procentową, t. j. stopę dyskontową Banku Polskiego. Obecnie wskutek obniżenia stopy duskontowej Banku Polskiego, by zapobiec uciekaniu wkładów doraźnych uchwalono podwyższyć stopę procentową dla pożyczek o 2% więcej od każdorazowej stopy dyskontowej Banku Polskiego i z tak uzyskanego dochodu premjować z końcem półroczy wkłady doraźne.

Saldo Funduszu ulokowane jest na rachunku oprocentowanym w Banku Polskim.

Ten sposób prowadzenia Samopomocy Koleżeńskiej odciąża też częściowo w pracy kolegów na żyrze, którym z urzędu poruczono prowadzenie rachunków oprocentowanych, a którzy z tego powodu mają ich tylko dwa.

W dniu 1 marca b. r. minęło dwa lata od chwili założenia Samopomocy Koleżeńskiej i stwierdzić należy, że niezawiodła ona pokładanych w niej nadziei członków i założycieli. Mimo trudnych warunków początkowych, mimo okresów, w których więcej było żądnych pożyczki, aniżeli depozytarjuszy, nie wpłynęło na jej działalność ani jedno zażalenie.

Fakt że po przełamaniu okresu nieufności obecnie należą wszyscy do Funduszu Samopomocy z zadeklarowanemi wkładami miesięcznemi w sumie zł 550.— świadczy najlepiej o zrozumieniu przez koleżanki i kolegów idei oszczędności i samowystarczalności. Pewne też światło rzuci na działalność Samopomocy poniższych parę cyfr bilansu z dnia 31.12.1929 r.

Aktywa:

1) Pozost. na r-ku oproc. w B-ku Pol.	zł	6.016.80
2) Poż. udziel. członkom	„	5.490.—
3) Odset. pobrane od pożyczek	„	105.70
	zł	11.612.50

Pasywa:

1) Wkłady przymusowe	zł	7.780.—
2) „ oszczędnościowe na rk. osob.	„	3.630.—
3) Odset. do wypłaty	„	202.50
	zł	11.612.50

Ruchliwość zaś tego Funduszu określa ogólny obrót, który wynosił za rok 1929 przeszło 125.000.— złotych.

Drugą ważną placówką w naszem Zrzeszeniu jest bibljoteka Koła, prowadzona starannie ku ogólnemu zadowoleniu przez kolegę Bilińskiego. W tym dziale pracy Zarządu zrobiło się w ubiegłym roku wiele, gdyż opracowano regulamin bibljoteczny, uporządkowano stan książek przez wyeliminowanie i sprzedaż przeczytanych i mniej wartościowych dzieł, ulepszono kontrolę wypożyczania, założono bibljoteczkę dla dzieci i t. d.

Stan naszego księgozbioru w dniu 20 marca b. r. z uwzględnieniem zmian w roku ubiegłym przedstawiał się następująco:

Stan 31.12.1929.	dzieł 433	— wartości	zł 2.297.73
Kup. w ciągu roku	„ 118	„	„ 459.68
Razem:	dzieł 551	— wartości	zł 2.757.41
Sprzedano	dzieł 76	— wartości	zł 310.56
Stan 20.3.1930.	dzieł 475	— wartości	zł 2.446.85

Dział korespondencyjny i archiwum przysparza Zarządowi też sporo pracy, a miernikiem jej może posłużyć cyfra wysłanych w ubiegłym roku listów w liczbie 152.

W kwietniu r. ub. na skutek zabiegów Zarządu i dzięki poparciu miejscowej Dyrekcji został założony lokal klubowy Koła, w którym odbyły się w ub. roku dwa zebrania towarzyskie. W roku bież. zaś staraniem Zarządu były zorganizowane dwie zabawy: w dniu 5 stycznia b. r. zabawa dla dzieci z pokazem szopki krakowskiej i 1 marca b. r. zabawa towarzrzyska. Obydwie zabawy, sądząc z werwy z jaką się bawiono, udały się bardzo dobrze.

Posiedzeń Zarządu dla załatwienia różnych spraw Koła odbyło się w roku ubiegłym 12.

Ogólne Zebranie członków Koła uchwaliło przedłożyć na Zjazd Delegatów w Warszawie następujące wnioski:

W sprawie Domu Zdrowia w Zakopanem:

a) Znieść pokoje gościnne w miesiącach grudzień, styczeń, luty.

b) Zniżyć cenę za pokoje w domu „Pod Smerekami" ze względu na mniejsze wygody jak w gmachu głównym (ciepła i zimna woda, centralne ogrzewanie, przychodzenie na obiady i kolacje).

c) Wolno zajmować pokój tylko na czas zamówiony, zaś w razie przedłużenia urlopu, o ile są pokoje wolne.

W sprawach ogólnych:

1) Stosowanie pobierania składek członków Zrzeszenia w wysokości 1% tylko od płacy zasadniczej.
2) Sprawa rozłożenia spłaty zaliczek urlopowych na 10 rat (obecnie obowiązuje 6 rat miesięcznych).
3) Budowa bankowych domów mieszkalnych dla pracowników przy wszystkich Oddziałach Banku Polskiego.
4) Zaliczenie do wysługi emerytal. bezpłatnie czasu służby nieobowiązkowej w Wojsku Polsk. pełnionej w dalszym ciągu po roku 1920.

Tak się przedstawia całokształt pracy zrzeszeniowej naszego Koła za rok ubiegły.

WŁADYSŁAW CZERNY.

Wiadomości z Tomaszowa Mazowieckiego.

Koło tutejsze posiada wielce urozmaiconą i stale powiększającą się bibljotekę, liczącą obecnie 355 tomów. Prenumerujemy również jeden tygodnik ilustrowany. Jako osobna jednostka, istnieje na terenie Koła „Kasa Samopomocy Koleżeńskiej" — zasilana funduszami oszczędnościowemi swych członków w wysokości 5% poborów. Kasa płaci obecnie od wkładów 7%, a od pożyczek pobiera 8%. Fundusz Kasy obrotowy wynosi obecnie około 15 000 zł.

Lokal naszego Koła, składający się z jednego niewielkiego pokoju, gdzie mieści się również bibljoteka, jest niestety dla nas za ciasny. Nie wątpimy jednak, że przy poparciu Dyrekcji uda nam się lokal ten rozszerzyć.

Jesteśmy członkami L. O. P. P. i Floty Narodowej i dając sami przykład, staramy się według naszej możności i rozporządzalnego czasu tutejsze mało wyrobione społeczeństwo pociągnąć do pracy obywatelskiej. Z naszej inicjatywy i przy czynnej naszej pomocy, udało się nam zorganizować miejscowe koło L. O. P. P. — liczące ponad 100 członków.

Obecnie przy liczniejszym personelu, zwrócić możemy również więcej uwagi na życie sportowe. Mamy również zamiar zorganizować zbiorowe wycieczki, zaczynając od zwiedzania godnych uwagi tutejszych fabryk.

Nasza bibljoteka oddziałowa, już od dłuższego czasu, nie jest zasilana książkami naukowemi, treści ekonomicznej i bankowej. Nie wiem jak jest w innych oddziałach; zapewne również nie lepiej, — a przecież dla nas, pracowników banku emisyjnego, chcących odpowiedzieć w zupełności swojemu zadaniu, książki tego rodzaju są nieodzowne. W zrozumieniu ważności tej sprawy ze strony Dyrekcji Banku, bibljoteki oddziałowe wprowadzone zostały jeszcze w r. 1924. — Obecnie chodzi tylko o dalsze uzupełnianie ich nowemi dziełami.

Wskazanem byłoby, aby wszystkie Koła zajęły w tej sprawie jednomyślne stanowisko na najbliższym zjeździe delegatów.

Do Redakcji „Nasz Świat".

Współczesne warunki bytu państwowego wymagają, aby, niezależnie od pracy ściśle zawodowej, obywatele danego państwa, a przedewszystkiem jego warstwy inteligentne poświęcały część swego wolnego czasu pracy społecznej.

Niestety w Polsce do pracy społecznej wśród warstwy inteligentnej nie widać nadmiaru ludzi, raczej przeciwnie stwierdzić należy, że cały szereg instytucji o charakterze pierwszorzędnej wagi dla rozwoju państwa, właśnie wegetuje w Polsce wskutek braku ludzi chętnych do bezinteresownej pracy społecznej.

Przyczynia się do tego w pewnym stopniu to ciągłe przerzucanie pracowników państwowych z miasta do miasta.

Taki więc osobnik czuje się w danem środowisku obco, uważając swój pobyt w danem mieście za oczekiwanie na małej stacyjce na pociąg dalekobieżny. W oczekiwaniu na swój dalekobieżny pociąg nudzi się i narzeka na swój los, który zapędził go na prowincję; bez żalu więc ucieka przy lada sposobności na drugi koniec Polski, aby tam znów nudzić się i narzekać.

Pracownicy Oddziału Banku Polskiego w Łomży należą do ludzi zżytych ze swem rodzinnem miastem, wczuwają się więc w jego tętno życia społecznego.

Bez dużej przesady rzec można, że wiele instytucji społecznych zawdzięcza swój byt i egzystencję bankowcom.

Po za pracą zawodową nie mogą się nudzić nasi koledzy, gdyż dla wielu każdy wieczór zajęty jest jakąś pracą społeczną, troski bytu codziennego przeplatają się troskami społecznemi, radości życia wiążą się z radościami umiłowanych placówek społecznych i życie staje się znośniejsze, a poczucie zadowolenia wewnętrznego dodaje bodźca do dalszych wysiłków, do dalszej pracy.

W. K.

Nowy Sącz.

Koło nasze w roku 1929 nie przechodziło żadnych poważniejszych zmian organizacyjnych. Natomiast z kroniki koleżeńskiej należy nadmienić przeniesienie organizatora, długoletniego prezesa i prawie stałego delegata naszego Koła kol. Mieczysława Wysockiego do Oddziału w Starogardzie.

Celem uczczenia pracy zrzeszeniowej wymienionego Kolegi zwołał Zarząd Koła Nadzwyczajne Walne Zebranie w dniu 21 marca b. r., gdzie w nader serdecznych słowach podnoszono zasługi przeniesionego Prezesa Koła, żegnając z szczerym żalem dobrego i zasłużonego kolegę.

Sfery miejskie uczciły kol. Wysockiego bankietem pożegnalnym, na którym przedstawiciele szeregu towarzystw i instytucyj społecznych podnosili wybitną i wszechstronną Jego pracę społeczną, wyrażając żal z powodu opuszczenia Nowego-Sącza, tej miary pracownika społecznego, oraz życząc mu takiego samego poważania i uznania pracy na nowej placówce służbowej.

Spółdzielnia Kredytowa Pracowników B. P. z ogr. odp. w Poznaniu.

Z inicjatywy Zarządu Zrzeszenia oraz przy poparciu dążeń jego przez p. Dyr. Wardejna w kierunku założenia samodzielnej jednostki prawnej o charakterze samopomocowym powołano do życia dnia 19. II. 1928 r., spółdzielnię drobnego kredytu, zarejestrowaną w Sądzie Grodzkim w Poznaniu dnia 5 grudnia 1928 r. Nr. 304, pod nazwą „Spółdzielnia Kredytowa Pracowników Banku Polskiego z odp. ogr. w Poznaniu“. Spółdzielnia ma na celu udzielanie członkom pomocy materjalnej na dogodnych warunkach, oraz krzewienie wśród nich zmysłu oszczędnościowego. Strukturę organizacyjną nowopowstałej instytucji kredytowej oparto statutowo na następujących zasadach:

1) Terenem działalności Spółdzielni jest Rzeczpospolita Polska,

2) udział wynosi 300.— zł., płatne w ciągu 3 lat po 100.— zł. rocznie,

3) oprócz udziału obowiązuje członków dodatkowa pięciokrotna odpowiedzialność w stosunku do ilości zadeklarowanych udziałów,

4) Zarząd składa się z 3 — 4 osób, Rada Nadzorcza z 6 osób,

5) rok kalendarzowy jest zarazem rokiem obrachunkowym,

6) organem dla ogłoszeń Spółdzielni jest „Poradnik Spółdzielni“ wydawany przez sekretarjat Unji Związków Spółdzielczych w Polsce.

Jednocześnie Spółdzielnia przystąpiła na członka Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych T. z. w Poznaniu, z uwagi na przewidziane ustawami zwolnienia instytucji drobnego kredytu od podatku przemysłowego, dochodowego, od kapitałów i rent oraz stosowane ulgi z mocy ustawy o opłatach stemplowych. Przez przynależenie do Patronatu za opłatą składki rocznej w wysokości 0,15% sumy bilansowej przysługuje Spółdzielni prawo reprezentacji swej na zjazdach i zgromadzeniach Związku, bezpłatnej zwyczajnej rewizji, zasięgania informacji i porady prawnej.

Działalność swoją rozpoczęła Spółdzielnia bezprocentowym kredytem udzielonym ze strony władz Banku na cele obrotowe w wysokości zł. 6000.—. Dalsze środki obrotowe w ciągu roku operacyjnego zdobyła Spółdzielnia drogą wpłaconych udziałów oraz składanych oszczędności, oprocentowanych. Fundusze zebrane tą drogą pozwoliły instytucji naszej na rozwinięcie szerokiej akcji kredytowej wśród członków na weksle z dwoma żyrami oraz obligi.

O konieczności istnienia nowej placówki oraz wzrastającem zaufaniu członków świadczą najlepiej szybko zwiększające się obroty.

W czasie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu z pomocy Spółdzielni korzystały chętnie koleżanki i koledzy zwiedzający Wystawę. Wskutek silnego wzrostu wkładów, Spółdzielnia w drugim roku operacyjnym przystąpi do rozszerzenia swojej działalności na Koła zrzeszeniowe sąsiednich Oddziałów Banku Polskiego, w formie kredytu ryczałtowego z tem, że Koło zajmie się podziałem kredytu pomiędzy reflektujących. Reszta zbywających kapitałów zostanie zużyta na sfinansowanie kupna towarów na raty oraz, nabycie terenów budowlanych przez członków Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej, założonej w Poznaniu dnia 2 października 1929 r.

Z końcem roku sprawozdawczego odpowiedzialność Spółdzielni przy 58 zadeklarowanych udziałach wynosiła 104.400.— zł. Wyniki cyfrowe całorocznej działalności zilustruje najlepiej niżej podany bilans zamknięcia w dniu 31.12.1929 r. wraz z rachunkiem zysków i strat, przyjęty przez Walne Zgromadzenie, które odbyło się dn. 13.II.30 r. z początkiem obrad podanym w Poradniku Spółdzielni Nr. 2, b. r.

I. BILANS ZAMKNIĘCIA 31 XII.1929 R.

AKTYWA.		PASYWA.
	Udziały	5.885.— zł.
	Fundusz zasobowy . .	390.— „
	Kredyt w Banku Polskim	6.000.— „
7.998,54 zł.	R-k oproc. w Banku Pol.	
4.843,74 „	Papiery wartościowe . .	
17.080,— „	Dyskonto weksli . . .	
270,— „	Pożyczki	
	Wkłady oszczędnościowe à vista	12.072,90 „
	Wkłady z wypowiedzeniem miesięcznem	4.944,85 „
	Odsetki dotyczące 1930 r.	195,13 „
24.90 „	Gotówka	
	Zysk do dyspozycji Walnego Zgromadzenia . .	729,30 „
30.217,18 zł.		30.217,18 zł.

II. RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT.

WINIEN.		MA.
	Procenty i prowizje . .	1.933,59 zł.
601,93 zł.	„ do wkładów dopisane	
327,23 „	Wydatki administracyjne	
80,— „	Do funduszu zasob. (10%)	
195,13 „	Procenty dotyczące 1930 r.	
729,30 „	Czysty zysk	
1,933,59 zł-		1.933,59 zł.

III. PODZIAŁ CZYSTEGO ZYSKU.

72,— zł.	10% na dywidendę przypisującą się . . . .
327,30 „	Na fundusz zasobowy . .
300,— „	Wynagrodzenie dla Zarządu . . . . .
729,30 zł.	

Do Władz Spółdzielni zostali wybrani na rok 1930.

RADA NADZORCZA:

Dyr. Wardejn E., prezes.
Zast. dyr. Ciesielski K. wiceprezes.
Balcerzak H., sekretarz.
Jasieniecki A. członek.
Smoczyk St. „
Szulwic Fr. „

ZARZĄD:

Lewicki Fr.
Stanisławski L.
Zaborski A.

UWAGA: Wszystkie zeszyty kwartalne „Naszego Świata“ są do nabycia w cenie po zł. 2. — w lokalu Komitetu Redakcyjnego (Zarząd Główny Zrzeszenia Prac. Banku Polskiego, Warszawa 20) za uprzedniem nadesłaniem należności.

Wydawca: Zarząd Gł. Zrzesz. Prac. Banku Polskiego. Redaktor: Dr. Tomasz Buczkowski.

KLISZE I DRUK WYK. ZAKŁ. GRAF. E. I Dr. K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.

Bilans ostateczny Zarządu Głównego

Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego z dnia 31 grudnia 1929 r.

AKTYWA:			PASYWA:	
Kasa		537,43	Fundusz Domu Zdrowia	443.664,59
Bank Polski		23.626,47	R-k amortyz. i rezerw. Domu Zdrowia	33.276,04
Papiery %% własne		30.989,60	Fundusz im. J. Zarzyckiego	2.101,46
„ %% im. J. Zarzyckiego		1.087,46	„ Sam. Dor. na wyp. śmierci	7.626,—
Pożyczki		106.387,60	Sumy przechodnie	1.655,96
Ruchomości		2.116,50	Saldo Fund. Obrotowego	132.908,27
Dom Zdrowia w Zakopanem:				
a) r-k bieżący	7.454,97			
b) ruchomości	85.552,85			
c) nieruchom.	358.111,74	451.119,56		
Nieruchomość „Bliżyn"		4.063,70		
Sumy przechodnie		1.304,—		
		621.232,32		621.232,32

Prezes (—) *Cz. Madey.* Czł. Zarz. Gł.-księgowy (—) *W. Szewczyk.*

Główna Komisja Rewizyjna: (—) *Wł. Tarchalski,* (—) *St. Bobiński,* (—) *K. Ambrożewicz,* (—) *St. Bątkiewicz,* (—) *Fr. Machowicz,* (—) *H. Epstein.*

Bilans ostateczny Funduszu Naukowego

Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, dnia 31 grudnia 1929 r.

AKTYWA:		PASYWA:	
Kasa	8,90	Fundusz Obrotowy	40.189,08
Bank Polski	35.885,18		
Pożyczki	4.295,—		
	40.189,08		40.189,08

Viceprezes (—) *M. Przetocki.* Sekretarz (—) *Dr. T. Buczkowski.*

Skarbnik (—) *Dr. M. Szawlewski*

Główna Komisja Rewizyjna: (—) *Wł. Tarchalski,* (—) *St. Bobiński,* (—) *K. Ambrożewicz.* (—) *St. Bątkiewicz,* (—) *Fr. Machowicz,* (—) *H. Epstein.*

ZESTAWIENIE SZCZEGÓŁOWE.

FUNDUSZ OBROTOWY.

Zasiłki bezzwrotne	4.750,—	Dyrekcja B. P. ze sprzedaży książki jubileuszowej	21.780,—
Koszty wyjazdu do Krakowa	350,—	Dyrekcja B. P. subwencja	20.000,—
Książki buchalteryjne	7,60	Zarząd Główny składka za 1929 r.	2.000,—
Pieczątka	3,50	Kapitał odsetkowy z rach. Opr. w B. P.	1.520.18
Pozostałość 31.XII.29 r.	40.189,08		
	45.800,18		45.300,18

ZAKŁADY
GRAFICZNE
EVGENIVSZA I D^RA KAZIMIERZA
KOZIAŃSKICH
W WARSZAWIE
DAWNIEJ
TOW AKC
S. ORGELBRANDA SYNÓW